



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GEÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

KOBIETA z XVIII-go STULECIA.

Stary Saturn, pożerający dzieci swoje, kroczy jednak wciąż przed siebie—czas tworzy postęp: jest to rzeczą niezaprzeczoną; przecież wiele idei, które uważamy za nabytek dzisiejszego momentu życia ludzkości, pracowało już w jej łonie oddawna, i my zbieramy owoce tego ruchu myśli i uczuć ludzi, których szczątki — garsteczka prochu, zmieszana się z ziemią ich mogiły. Kwestya wyższego wykształcenia kobiety należy do tego rzędu zagadnień. Już w Grecyi, w Rzymie starym bywały kobiety sławne przez wyższy rozum, wyższe uzdolnienie artystyczne. Przez cały ciąg Wieków Średnich spotyka się wśród narodów różnych takie postacie niewieście, zawsze przecież uważane są one w społeczeństwie swoim jako wyjątki i najczęściej też stoją poza rodziną — pozostają w życiu samotne. Naszego czasu nabytkiem zdawało się to dopiero, że kobieta wyższego wyrobienia umysłowego może się niemniej z przeznaczeniem swoim w rodzinie nie zminąć — niewieście swe obowiązki spełniać, w czem jej nauka i wyższy pogląd na życie bynajmniej nie przeszkodzi, ale przeciwnie pomódz tylko może, jak pomaga mężczyźnie. Ale mylimy się pod tym względem i życie sławnej kobiety z ósmnastego stulecia za przykład nam tu staje, dowodząc, iż były już i wtedy umysły pojmujące, że światło zawsze i wszędzie tylko drogi życia rozjaśniać, więc piękniejszymi, szlachetniejszymi czynić je może.

Dorota Schlözer, córka uczonego historyka i językoznawcy, Augusta Ludwika Schlözera, profesora historii na uniwersytecie w Götyn-

dze, stała się poniekąd ilustracją tego twierdzenia, które ojciec w umyśle nosił i które w osobie córki własnej rozwiązać zapragnął — człowiek surowy, ale gruntowny i uczciwy, niechęący postępować lekkomyślnie i bezpodstawnie. Był on wtedy młodym jeszcze i u początku kariery swej uczonego, gdy córka ta, pierwsze dziecko w rodzinie, w 1770 r. na świat przyszła, droga bardzo jego sercu, ale zarazem przedmiot studyów, mających mu rozwiązać zagadnienie tych punktów spornych, w których rozum jego nie chciał iść za innymi, lecz śledząc naturalne skłonności człowieka i siłę jego obdarowań, pragnął na podstawie własnych, wskutek doświadczenia uzasadnionych, wniosków sądzić. Dziecko okazywało wielką żywość i pojętność umysłu; czy zatem nie można było zapomocą odpowiednio prowadzonej nauki uczynić umysłu tego ciekawym rzeczy wyższych i ztąd nad drobnostki, nad powszednie strony zwykłego życia kobiety podniesionym?

Jako odpowiedź na to pytanie został nakreślony plan nauk, tak przez przedmioty swoje, jak i metodę nauczania mało odpowiadający temu, czego wówczas trzymano się zwykle przy nauce dziewcząt: plan, jakim posługiwałyby się uczony ten ojciec, gdyby chodziło tu o syna. „Na co się zdadzą wiadomości, które, zatrzymując umysł na powierzchni rzeczy, nie każą mu zajrzeć do ich głębi i wskutek tego nie też z głębi tego umysłu do poglądów na życie nie wprowadzą?” — pytał tych, którzy przeciw jego metodzie wychowania córki powstawali. Ze umysł kobiety zdoła dojść do tychsamyh rezultatów w wyrobieniu myśli, do tychsamyh poglądów na życie, jakie posiada zwykle mężczyzna, podobnie kształcony — nie wątpił, tak, jak nie wątpił o tem, że nauka wydająca pożądaną przez niego owoce nie stanie bynajmniej do sporu z jej obowiązkami życia niewieściego, lecz przeciwnie da jej uczuć lepiej i głębiej obowiązków tych wagę wyższą.

Ojciec posiadał gramatycznie piętnaście, czy szesnaście języków i córka odziedziczyła po nim tę zdolność lingwistyczną. Najpierw obok poprawnej niemieczyny, nauczyła się od piastunki swojej dolno-niemieckiego narzecza „Plattdeutsch“ potem wkrótce od bony, paryżanki, po-francuzku, a w dziewiątym roku rozpoczęła naukę gramatyczną łacińskiego, angielskiego i francuzkiego języka. Po-włosku zaczęła się uczyć w roku jedenastym, a w parę miesięcy po zaczęciu tej nauki, ojciec, który kochał córkę miłością najsilniejszą, wziął ją ze sobą w podróż do Włoch. Celem głównym był tu Rzym; że przecież ojciec odbywał liczne i dalekie wycieczki w okolice, dziewczętko przebywało w domu znajomej rodziny, a wdzięczne, żywe i wesołe, a przytem bardzo inteligentne i bardzo piękne, miało wielkie szczęście do ludzi i uczony estetyk niemiecki, Heinse, przebywający tu także, oprowadzał je po Rzymie: po jego galeriach, muzeach i ogrodach, rozwijając w niej poczucie piękna w sztuce i przyrodzie. Ojciec nie dotykał nigdy tej strony; nauka pochłaniała go za bardzo, przecież wszechstronna natura dziewczeczki bogatszą była pod tym względem od niego, a nowy świat wrażeń, otaczający ją czarodziejskim kołem nieznanych piękności, silnie działał, rozbudzając nieznaną jej dotąd moce wzruszeń i uroków.

Piękniła, rozwijała się jak kwiat pod pierwszym promieniem słońca; rzeźbiarz Tripel, najznakomitszy wtedy, najwyższym talentem obdarzony artysta niemiecki, Bawarczyk, rodem z okolic Monachium, zapragnął zrobić jej biust, a gdy wykonany został, ojciec z radością, której surowy jego charakter powstrzymać nie mógł, pisze do żony, że przedstawia się oczom „cudownie piękny, jak antyk jaki, włosy zwite w loki, draperya sukni lekko na biust rzucona, krzyżując się zostawia jedno ramie obnażone“. Dziewczę przywiozło ze sobą do domu album, w którym

znajdowały się ręką najpierwszych, w Rzymie bawiących mistrzów, rzeźbiarzy, malarzy, szkice i wiersze do niej pisane. W domu przecież wracać jej trzeba było pod surowy rząd ojca: do nauki według planu jego nakreślonej, zwłaszcza do studyów historycznych, do czytania dzieł z tego zakresu pisanych sucho, poważnie, w rozmaitych językach, często po-lacinnie, a nawet po-grecku i hebrajsku. Literatura piękna, poezya zwłaszcza, była dla niej rzeczą zakazaną, ojciec bowiem uważał te rzeczy za mamidła, szkodliwe dla rozwijającego się umysłu. Aż do skończonych lat szesnastu znała jedynie z tego zakresu płody poezyi starożytnej: pięćset wierszy Enejdy, niektóre ody i strofy Horacego; dalej Anakreon, Apollodor, Homer, to byli pisarze, których w wybranych przez ojca ustępach czytywała. Z pisarzy nowożytnych znała tylko Voltaire'a i jego Henryadę; obok włoskiego, francuzkiego, angielskiego języka mogła biegle i poprawnie mówić po-szwedzku, holendersku i hiszpańsku, mogła w tych językach prowadzić rozmowy w przedmiotach naukowych. Matematyka i historia stanowiły obok języków studia dziewczęcia, prowadzone, jeżeli nie przez ojca, to przez najpoważniejszych profesorów uniwersytetu. Z kolei przyszła mineralogia, a ojciec, chcąc studia te przeprowadzić gruntownie, ułożył dla nich plan, o którego rezultatach do jednego z przyjaciół tak pisze: „W czasie Świąt Wielkanocnych pojechałem z Dorotą do Harzu: naturalnie, że zwiedziła ze mną jedną z kopalni i rozkochała się w górnictwie, w pracach górniczych. Gdyśmy wrócili do Göttingi, urządziłem jej zaraz wykłady mineralogii, których słuchała codziennie przez miesiąc cały, a w Lipcu posłałem ją już zupełnie samą na sześć miesięcy do Harzu, do Clausthal, aby teraz przygotowana odpowiednio zwiedziła wszystkie główne kopalnie i powzięła dokładną wiadomość o rzeczach górniczych. Tysiąc osób już mnie pytało, na co to zda się dziewczynie? — odpowiedziałem na to każdemu, że w zastosowaniu do przyszłości nic tu zapewne użytecznego nie będzie, ale to już jest pożytkiem wielkim, że da zajęcie dobre dziewczynie szesnastoletniej i zasłoni ją od pokuszeń dyabelskich...”

Styl to ośmnastego wieku i przez te słowa troskliwego ojca należy rozumieć, że w zajęciu naukowym widział to zwrócenie się myśli młodej na przedmioty poważne, nie dopuszczając lekkomyślnego tonięcia w rozrywkach, w błahych, lichych przedmiotach próżności, czyniących często kobiety istotami małodusznymi — mało odczuwającymi wyższe, szlachetniejsze cele życia. I dlatego-to, przebywająca w domu znajomej rodziny naczelnika kopalni, musiała z rozkazu ojca pilnie i starannie dziennik zajęć i doznanych wrażeń spisywać, — musiała, także na wyraźne ojca tego żądanie, bywać w kopalniach nietylko dla przyjemności widzenia rzeczy nieznanych, więc ciekawych, ale biorąc na siebie konieczne tu suknie męzkie, w głąb ich się spuszczać, cały ruch prowadzonych robót nietylko poznać, ale w dzienniku opisywać. Że dziewczę nietylko młode i ładne ale i przez układ prowadzonego tak życia oryginalne zajmowała, więc urzędnicy kopalni, młodzi zwłaszcza, chcieli jej zadanie ułatwić, ale ona i ten jeszcze owoc z tak surowo prowadzonego wychowania osiągnęła, że sumienie z każdego obowiązku pragnęła się wywiązać i wedle sił, wedle zdolności swoich tego, co uważała za powinność, dokonać, więc i tu uczciwie posłuszną woli ojca się stała.

Ojciec ten zapragnął z kolei, aby Dorota została słuchaczką medycyny i cały kurs odpowiednich tu wykładów przeszła, ale odradzono mu to, był przecież posłuszny uwagom przyjaciół w połowie tylko i dziewczę wszystkich pomocniczych tu nauk: botaniki, historyi naturalnej, chemii, anatomii uczyło się w zakresie akademickim, z dodatkiem średniego kursu farmacji. Nie przeszkodziło to nauce rysunków, muzyki, tańca i kunsztownych robót kobiecych: kolorowego i białego haftu, w czem matka jej, obdarzona wyższym zmysłem estetycznym, mistrzynią była. Tylko niepospolite zdolności i młode siły wskroś zdrowego organizmu sprostać temu mogły; skoń-

czywszy lat siedemnaście zdolną była nietylko w dziesięciu językach płynnie się wyrażać, ale z uczonymi ludźmi poważne rozmowy prowadzić, przyczem nie stała się ani próżną, ani zarozumiałą, a w pamiętnikach z tamtych czasów znaleźć można wzmiankę, że uczona córka uczonego profesora nie pragnęła nigdy nad pleć swoją się wynieść, że przyjemna, łagodna, wesołego usposobienia nie utraciła bynajmniej przez swoją wiedzę wyższą układu i wdzięku niewieściego, który, połączony z miłą, powabną powierzchownością, pociągał do niej ludzi. W tym-to czasie professor sztuk pięknych w Göttingen, Fiorelli zrobił kredką jej portret, który wykonany sztychem, zamieszczony został w czwartym tomie zbiorowego, w Strasburgu wychodzącego pisma: „Wiadomości Naukowe”. Było to w 1789 r., wkrótce potem rzeźbiarz Houdon, w Paryżu zamieszkały, popiersie pięknej dziewczicy w murmurze wykuł, a odlew jego gipsowy, przechowany w bibliotece uniwersytetu w Göttingen dotąd istnieje, świadcząc, jak szlachetną była jej piękność, pełna łagodnego spokoju w wyrazie. We Wrześniu 1787 r. przypadła jubileuszowa uroczystość uniwersytetu w Göttingen i senat uniwersytecki postanowił przyznać przy tej okazji Dorocie godność doktora filozofii, nie zwalniając jej od zwykłej dysputy w obronie opracowanej przez siebie na doktorat tezy, lecz ułatwiając jej zadanie w ten sposób, że rzecz nie odbyła się w uniwersyteckiej sali rozpraw, ale w gabinecie dziekana, gdzie cały fakultet wydziału filozoficznego postanowił się zgrupować, i gdzie też po blisko trzy godziny trwającej rozprawie przyznano jej godność doktora, co rozległo się echem głośnie nie tylko w Niemczech całych. W Anglii wydana została zaraz ogłaszająca rzecz broszura: „An account of miss D-r Schlözer“ i niejedna oda, niejedna na cześć jej napisana poezya ukazała się w druku. Schlözer był nieraz piśmiennie zapytywanym przez podobnych mu mężów nauki, jakim był cel jego w takim pokierowaniu córki i jaką przyszłość obmyśla dla niej, tak bardzo od zwykłej drogi kobiecego istnienia odbiegłej?..

(Dokończenie nastąpi).

„PRZEKŁĘTY RÓD”

przez

Kazimierza Glińskiego.

(Dalszy ciąg).

Urwał nagle i suchą, żylastą ręką po czole powiodł.

Ignacy spojrzął na łysą prawie zupełnie głowę starca. Wyniosłe czolo szkiło się w świetle słonecznym jak tarcza miedziana, na której czas porysował jakieś znaki dziwne, niby runiczne napisy, dość łatwe tylko do odczytania. Targaniec stał i patrzył na suchą, wysoką postać dziada; może odcyfrowywał owe napisy lat długich, lecz stary skłonił się i rzekł:

— Tu już bezpiecznie. Brytanom nie wolno terytorjum tego przekraczać.

Byli za bramą wjazdową, za którą rozciągała się wieś; tu i tam z drzew zieleni wyzierał łamany dach szlacheckiego dworku; dalej na wzgórzu niewielkiem widniało miasteczko.

Siekacz powolnym krokiem do dworu poszedł; Ignacy zagłębił się w labirynt wiejskich uliczek. Przed oczyma stała mu ciągle miedziana tarcza z runicznymi napisami; luzowała ją czasem głowa pana Krzyżtofa, podobna do niej jak dwie tablice Przykazań Mojżeszowych. Szedł zrazu powoli, później coraz szybciej, możeby chód jego w bieg się przemienił, gdyby go nie powstrzymał głos młody, z dziewczęcej wychodzący piersi.

— Dzień dobry panu! — zabrzmiało tuż za nim.

Ignacy obejrzał się i stanął.

Za sztachetami, pod którymi rosły wysmukłe malwy, wzrostem do malw podobna, piękniejsza tylko od nich, stała Anusia Blińska. Młode to było dziewczę, około ośmnastu lat mające, łazurkowe miało oczy i włosy jasne. Mieszkała wraz z matką i pomagała jej w gospodarstwie domowym, bo rolnem sama pani Weronika niepodzielnie się zajmowała. Dzieckiem była, kiedy straciła ojca, zostawił on jednak pamięć po sobie w bogatym zbiorze książek, które teraz przydały się Anusi. Matka kształciła serce, książki ojcowskie umysł. Stary Bliński miał zamiłowanie do nauki, lubił literaturę piękną i dobry wybór robić umiał. Bogactwo tego spadku po ojcu, jedynaczka teraz dopiero oceniała. Stumorgowe gospodarstwo nie dałoby jej możności zaopatrzyć się w skarb taki. Braki łatwo już zapelnąć się dawały. Znaleziona notatka po śmierci ojca mówiła, że on pamiętał przyszłości o dziecko: „Biblioteka ma być nietykalną własnością Anusi — sprzedać jej *nie-wolno*.”

Ostatnie wyrazy podkreślił.

— Dobry ojciec! — szeptało dziewczę.

Czuła lzy w oczach i miłość wielką dla tego nieznanego.

Tak! bez tej wyraźnie podkreślonej woli nieboszczyka matka-by nie uszanowała spuścizny w książkach. Anusia była dwuletniem dzieckiem, gospodarstwo zaledwie opędzało codzienne potrzeby, a tu zjawił się amator, dobre pieniądze za książki dający. Ale wola męża świętą dla Weroniki była.

— Dobrze Józef zrobił, że tę kartkę zostawił — powtarzała nieraz córce. — Bez niej sprzedałabym żydowi za dwa tysiące rubli bibliotekę, a ona tobie, Anusiu, dziś tyle szczęśliwych chwil daje. Dobrze Józef zrobił, że tę kartkę zostawił.

Od lat już czterech pan Ignacy Targaniec bywał w domu pani Weroniki, lecz dopiero od czterech miesięcy spostrzegł, że oczy panny spokoju mu nie dają.

Zaczął więc snuć pasmo marzeń.

Sklep miał w miasteczku, handel rozwijał się z dniem każdym, grosz grosza przysparzał, a tu sto morgów dobrej ziemi, z domkiem zacisznym i sadem niemałym, zdawały się prosić, by je wziął w posiadanie wraz z właścicielką. Anusia go napewno kochała. Któryż z tych szlachciców okolicznych stoi tak blisko fortuny jak on? Boczyli się zrazu, gdy mały handelek rozpoczął, ale już teraz nie jednego-by z tych panów z betami kupił. Prawda, że Anusia, gdy on do niej goręcej przemawiał, milkła nagle; ale to bardzo naturalne! On sam odniedawna ją kochał, a pokochawszy, z ostatniem słowem dotąd zwleka... Cóż kobieta? na szyję się przecie nie rzuci. Dziś, jutro o zamiarze swoim powie matce Weronice, jeżeli przez nią dobrze zostanie przyjęty, a mógłby być inaczej?... do księdza po zapowiedzi i ślub...

Dziś jednak nie będzie mógł myśli swoich wypowiedzieć dobrze. Wizyta u pana Krzyżtofa, nie wiedzieć dla czego, zirytowała go mocno. Zły był na siebie, że zapomniał języka w gębie, stanawszy w tej posępnej komnacie, ze ścian której patrzyli na niego ci wścawcy o rysach tak dumnych i hardych. Śmiech jednak rzucił tym dziadom malowanym; lecz oto oko w oko spotkał się z Krzyżtofem, podobnym tak do nich, tylko żywym. Chciał rozpytać go o Bolesława Ruszczyca, podrwił trochę ze starego dziada, a tu mu język okołował. Stary wyglądał jak upiór, jakby tylko co opuścił szeregi tych szerniałych portretów, w rzedzie których od wieków sam chyba wisiał i z ram zszedł na jego powitanie. Pewno był nie rad, że noga mieszczańska przestąpiła próg tego sanktuarium. Targ skończył krótko, pieniądze kazal Siekaczowi wrzucić, widocznie chciał copędzej się go pozbyć.

— A, szlachcicu!

Niesłusznem było posadzenie Targańca, ale uprzedzenie z natury już swojej nie zna miary. Mógł się panu Krzyżtofowi niepodobnie ironiczny uśmiech wchodzącego, jakim powitał portrety ozdabiające salę; stary w nich widział świat, któ-

ry kochał, a świata tego był blizki duszą i krwią. Nie ubliżył jednak w niczem gościowi, a znając Ignacego z nienawiści do tej warstwy narodu, którzy tną powołani i niepowołani — chciał uniknąć przykrości, jakaby go spotkać mogła od nieoglądającego się na słowa zapaleńca. Ignacy zrozumiał inaczej pana Krzyżtofa; burzył się w duchu i przywidzeniom swoim coraz szersze nakreślał granice. Od starego Siekacza nie dowiedział się także o Bolesławie Ruszczycu, czego chciał, i ten z nim skończył szybko, skłonił się i nieobejrzawszy się nawet, do dworu wrócił.

— Jaki pan, taki kram! — szeptał Targaniec, kierując się do swojego sklepu.

Zatrzymał go głos Anusi.

— Dzień dobry panu!

Ignacy otworzył furtkę i wbiegł do małego ogródka. Anusia z konewką w ręku przy grządkach kwiatów stała.

— Pomóż mi pan kwiaty podlewać — zawołała z uśmiechem do witającego ją gościa.

— Z przyjemnością!.. goździki, róże, nawet topole, jeżeli pani rozkaże — dodał z przyciskiem pochylając się nieco w ukłon.

Anna zaśmiała się.

— O! tego zawiele!.. Nie mam prawa tyle żądać od pana.

— Prawo pani *ma*, tylko przez dobroć serca korzystać z niego nie chce.

— Prawo? a to z kąd?

Rozwartemi szeroko, bławatkowemi oczyma spojrziała na Ignacego.

— Choćby ztąd, że ja pani je daję.

— Ale ja mogę nieprzyjąć.

Ignacy szybko postawił konewkę za ziemi i wyprostował się.

— Nie wiedzie mi się dzisiaj — zakrzyknął.

— Czy pan miałeś przykrość jaką? — spytała niespokojnie, podbiegając.

Ruch ten i słowa brzmiące niepokojem sprawiły mu przyjemność. Uśmiechnął się i, ująwszy małą rączkę Anusi, pocałował serdecznie.

— Wracam ze dworu (Dworem nazywano tylko dom pana Krzyżtofa). Chciałem pogadać ze starym szlachcicem i dowiedzieć się czegoś o Bolesławie Ruszczycu.

— Synu pana Krzyżtofa? — spytała Anna.

— A czy ja wiem, czy to jest tensam Bolesław z którym kollegowałem przed laty w rowieńskim gimnazjum? Właśnie chciałem powziąć o tem od starego wiadomość, ale żeby się z tym panem rozmówić, to potrzeba pierwej wylegitymować się z dziesięciu pokoleń.

— O! pan nie zna pana Krzyżtofa!

— Wszyscy są oni z jednej maki: świecące próchno!

— Pan jesteś nieprzejednanym wrogiem szlachty.

— Nieprzyjacielem pasożytnych roślin, panno Anno! Ale niech tam ich kacil.. Wolę z panią kwiaty podlewać i zbierać rumianek do apteki. To rozumiem, zawsze trud, praca!

— A tamci!.. — zaczęła Anusia.

— Czy pani zna tego Bolesława? — przerwał Targaniec.

— Nie widziałam go nigdy... Wiem, że parę razy przyjeżdżał z zagranicy do ojca, ale już od paru lat tu nie był. Pana Krzyżtofa znam dobrze, zachodzę nawet czasami do modrzewiowego dworu, gdzie dziadku mnie wita z serdecznym uśmiechem na twarzy. Ja pana Krzyżtofa kocham i pan Krzyżtof mnie lubi.

Ignacy zmarszczył czoło. Anna milczała.

— Czy pan widziałeś pana Krzyżtofa zbrojownicę? — spytała po namyśle.

— A co mnie ona obchodzi?

— Pan wolisz daktyle!

— Tak jak pszczoła woli kwiaty, z których miód pracowicie zbiera: zatechłe mchy jej nie smakują.

— Samochwał z pana.

— Za mną przemawia kilkanaście lat uciążliwej a rzetelnej pracy. Z małego kramika dziś pierwszorzędny w miasteczku sklep się zrobił, a i niemała już sumka, panno Anno, w banku spoczywa — dodał, wyprostowując się, i zmrużył lekko powieki.

— Wiem, że pan jesteście wzorem wytrwałości.

— Obrazem zdrowia — dokończył Ignacy.

Anusia spojrziała na stojącego przed nią mężczyznę, którego postać zdradzała skłonność do otyłości.

— Czy mama pani w domu? — zapytał nagle Targaniec.

— Pojechała posiewy zobaczyć, mówią, że tego roku są bardzo ładne.

— To chwała Bogu. Czy prędko wróci?

— Nie wiem... ale nie, wiem! — pochwyliła szybko. — Poprawiają nasz młynek, i mama pewnie do wieczora przy robotnikach zostanie... Pan ma co do mamy? — spytała po chwili.

— Tak, panno Anno! Przez Świętych do Pana Boga chcę się udać.

Anusia spojrziała mu w oczy i powieki ku ziemi opuściła. Zachodzące płomień słońca falą światła oblały ją całą, ciepłym pocałunkiem musnęły jej czoło, pokładły się na ramionach, do piersi się tuliły i po białej sukience spływały do stóp. Ale rozkochać się musiały w jej włosach płowych i długich, ciemnych rzęsach opuszczonych na oczy. Warkocze świeciły jak dyadem złocisty, powieki lekko drżały od pocałunków słonecznych. Prześliczną była. Ignacy nie mógł spojrzeć swych od niej oderwać.

Wziął ją za rękę.

— Dobrze mi jest z panią, bardzo dobrze. Nie wiem, czy aniołowie niebiescy tyle przyjemności czują, co ja w tej chwili... Ale iść muszę! Nowe towary przyjść mają, na stanowisku więc być potrzeba. Tak, panno Anno, obowiązek przede wszystkim, nie ten szlachecki obowiązek, co to wszystko na dzień drugi odkłada... Do widzenia!

W jedną, drugą pocałował rączkę dziewczę, i wyszedł z ogródka.

— Ładnie mi pomógł kwiatki podlewać! — szepnęła Anusia, widząc nienaruszoną wodę w konewce. Zdjęła naczynie blaszane i, podniosszy nieco sukienkę z przodu, do roboty się wzięła.

Kilkoma srebrnymi strugami trysnęła woda z drożdżówką; na listkach goździków, na różnobarwnych główkach balsaminów, osiadły duże, perliste krople. Anusia pochylała się czasem nad źle uwiązany krzakiem „nocnej ozdoby“, wyrównywała podporki, wróżyła coś z drobnej stokrotki listków, całowała róże, upajając się wonią królowej kwiatów.

Słońce zachodziło powoli, na ziemię pokładły się długie drzew cienie, perliska rosa wystąpiła na trawy.

Zopuszczoną konewką wracała Anusia do dworku, po drodze zerwała róż parę, zaczęła coś nucić cicho, wpadła na ton jednej, drugiej, piosenki i śpiewać zaczęła:

Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku,

Józio różowych róż wianek,

Tys mi nic nigdy nie dał w podarku,

Lecz Janku — tys mój kochanek...

Staś do mnie wczoraj przysyłał swaty,

Józia się swatów dziś boje...

Umilkła nagle, zatrzymała się, westchnęła cicho, i postawiwszy konewkę na ścieżce, zbliżyła się do sztachet.

Zdała rozległ się turkot powozu i trzask z biczem.

Ładny zaprząg pana Krzyżtofa pokazał się na ulicy; konie szły wyciągniętym klusem, w powozie siedział Siekacz, pełną garścią gładząc wąsy sumiaste. Zobaczywszy Anusię, która stała oparta o sztachety, między rozkwitającymi kolumnami malw, uniósł słomiany kapelusz i skłonił się.

— A dokąd to? — spytała dziewczyna.

— Po panie... telegram!..

Konie pomknęły i znikły na zakręcie ulicy.

Z tych słów urwanych Anusia domyśliła się łatwo, że syn pana Krzyżtofa z kilkuletniej wędrówki swojej do rodzinnego powracał gniazda. Stacya pocztowa o mil trzy była od Krzyżtoforów, śpieszono więc, by młody pan nie czekał. Anusia nie widziała nigdy Bolesława; dużo jej tylko o nim stary Siekacz opowiadał, bo chłopca

na własnych wypiastrach rękach, nauczył z krucicy do wróbli strzelać i z wojackim okrzykiem drewnianą cięg szablą bodziaki i pokrzywy. Był on jedynym synem pana Krzyżtofa, ostatnią podporą upadającego domu. Gdy powóz znikł w tumanach kurzu i zakrętach wązkich uliczek, w ogródku znów ozwała się piosenka...

Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku...

i umilkła na wierszu:

Józia się swatów dziś boje...

Na ganku przed apteką, paląc wonne cygare i rozkoszując się aromatem płamistych, tytoniowych liści, siedział pan Onufry Kopytko, zajęty żywą z Ignacym rozmową. Ksiądz Cyryak z założonemi za plecy rękami, przechadzał się w pobliżu, od czasu do czasu rzucając słówko jakieś, to kręcił głową, jakby zaprzeczał wygłaszanym zdaniom, lub zatrzymywał się, i podnosząc się na palcach to opadając na pięty, przysłuchiwał się wywodom Targanica. Coś mu się nie podobało widocznie, bo wskazujący palec do góry uniósł, usta w pół otworzył i już „e—e“ zaczął mówić, gdy czwórka pana Krzyżtofa wbiegła na rynek miejski i zwróciła uwagę dysputujących. Aptekarz wypuścił duży kłęb dymu i monokl włożył, Ignacy uśmiechnął się złośliwie, ksiądz Cyryak w pół postaci się pochylał, brwi podniósł, policzki nieco wydał i patrzył. Siekacz, zobaczywszy proboszcza, ukłonił się zdaleka, woźnica trzasnął z bata: „wiii, dziatki!“ — zawołał i pomknął szybko.

— A dokąd to Jacenty ruszył? — odezwał się proboszcz, zwracając się do towarzyszy. — Czy broń Boże, czasami pan Krzyżtof nie zachorował i po lekarza jechać nie kazał?

— Ale!.. — mruknął Targaniec. — Przed paru godzinami byłem we dworze: szlachcic zdrow, jak bizon!

Ksiądz łypnął szybko powiekami, ruszył głową, klasnął w palce i rzekł:

— Lat siedmdziesiąt, mości dobrodzieju, to coś znaczy. O chorobę nietrudno.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RUCH MUZYCZNY.

Przybytek sztuki, pod względem obszaru i estetycznego wyglądu, mogący iść w porównanie z niejednym europejskim, od paru tygodni ściągają w swoje mury pokaźne zastępy lubowników i ciekawych. Trzeba nawet szczerze wyznać, że wśród innych pońet i wrażeń ciekawość przeważa. Za pierwszą bytnością w obecnym Teatrze Wielkim uwaga co chwila odrywa się od duchowej treści przedstawienia, a zwraca się ku jego formie zewnętrznej; zadowolone oko śledzi piękne dekoracje, świeże kostiumy i akcesorya, przemierza wielkość sceny, gdzie tłum występujących postaci w estetyczne grupuje się obrazy. Od sceny wzrok dąży ku widowni gdzie biała barwa ze złotem kojarzy się w ornamentacyach, które biegną naokół wszystkich piątr, a im wyżej sięgają tem coraz lżejszym i skromniejszym wiją się rysunkiem. Dalej, komfort miejsc, łagodne a jasne oświetlenie elektryczne widowni, wyborna akustyka, dzięki której świetnie rozbrzmiewa ukryta przed okiem widza orkiestra, wszystko to jednym słowem daje pewne poczucie dobrobytu i błogiego zadowolenia, a zarazem i dumy z tego teatru, który jeśli nie jest wszech-wspaniałym jakim go chcą mieć niektórzy, posiada wszelako niezaprzeczony wdzięk i harmonijność estetyczną, zarówno w szczegółach, jak i w całości. Stanowić może stanowić godne forum popisu dla najznakomitszych artystów, godne ramy dla pierwszorzędnych arcydzieł.

Symbolika powitania.

Wybraliśmy na dwukrotną naszą bytność w teatrze przedstawienie opery Goldmarcka: „Królowa Saby“, przeczuwając iż odrazu trudno będzie ogarnąć i pogłębić nowe wielkie dzieło muzyczne, wobec onej dystrykcji, jaką sprawiała nam co chwila wycieczka w odmienne dziedziny piękna.

Wprawdzie czarowna mowa Euterpy ma w sobie tę potęgę, iż wbrew wszystkiemu przeniknąć umie do głębi duszy i poruszyć drżące tam struny, ale doznawszy w tym względzie zawodu na pierwszym przedstawieniu „Królowej Saby“, woleliśmy (ufając Muzie), złożyć ten zawód na karb własnej niedostatecznej uwagi, a już za drugą bytnością, postanawiając stać się *tout oreille* jak na sprawozdawcę muzycznego przystało.

Oto jest zatem summa wrażeń które zdołaliśmy pochwylić.

Przez cztery, a z nich trzy ogromnie długie, akty rozwija kompozytor znakomitą wiedzę swoją instrumentacyjną, bogactwo orkiestralne, śmiałość i rozrzutność efektów które wciąż się potęgują prześcigając, tworząc różnorodne, coraz nowsze kombinacje brzmień symfonicznych; przypominających zawikłane matematyczne zagadnienia o rezultacie — nieokreślonym. Niekiedy spośród tej umiejętnie powikłanej wrzawy głosów i instrumentów, spośród tego natłoku efektów rozumowanych, wyłoni się jak błysk światła jakiś ton jaśniejszy, pochwytny, jak np. arija Assada, w akcie drugim, modlitwa Assada w akcie czwartym, duet królowej i Salomona w akcie trzecim, wreszcie muzyka baletowa z aktu trzeciego; ale to nie zbawia całości opery, która nuży słuchacza tembardziej, że nie zaciekawia i treść libretta wokół czterech aktów muzycznych rozsnuta na cienkie przedziwo. Do nadmiernej nieraz wrzawy i zgiełku, do traktowania głosów ludzkich niby instrumenta w skład symfonii wchodzące, przyzwyczał nas wprawdzie Wagner i tam potęga efektów orkiestralno wokalnych wstrząsa nerwami i nabawia częstokroć bólu głowy; ale Wagner jest po za tem wszystkim poetą i melodystą, jest zarazem psychologiem który z lubością studjuje postacie swych bohaterów i uwypatnia je odpowiednimi rysy. U Goldmarcka wszyscy bohaterowie nastroszeni od początku do końca na wysoki ton dramatyczny, szwankują na onej wybitnej, indywidualnej charakterystyce, pomimo, iż niektóre postacie, np. Królowa Saby jako syrena uwodzicielka, bardzo-by się do odrębnej charakterystyki nadawały.

Wogóle więc raz jeszcze powiemy, odczuwa się w tej operze jakoby brak świeżego natchnienia, którego zastąpić nie zdoła, ani wielki zasób wiedzy, ani wyszukane, sadzące się na oryginalność efekty. Wspaniała wystawa, artystyczne niemal akcesorya zewnętrzne, również, o ile sądzimy, nie zdołają postawić tego dzieła w rzędzie arcydzieł nowego kierunku.

Gościnni śpiewacy soliści, panna Busi w roli Królowej Saby i pan Suagnes jako Assad nie wiele przyczynili się do podniesienia opery; pierwsza obdarzona, rzekłszy nawiasem zbyt drobniutką na scenę postacią, potrzebuje długo jeszcze nad głosem swim pracować by mu nadać swobodę i łagodność w odcieniach; pan Suagnes, nieświecym jest aktorem, jako śpiewak zaś posiada brzydki manierę wzmocnienia głosu za pomocą wibracji, a tony wydobywa z gardła.

Okrasą personelu byli: pani Dowiakowska (Sulamith) i pan Sillich (arcy-kapłan). Znanym jest i cenionym należycie piękny śpiew pana Sillicha; primadonna zaś nasza, oprócz starannego śpiewu mogłaby jeszcze zagranicznym przybyszom dać lekcję, jak należy z godnością i wdziękiem poruszać się na scenie.

Juljusz Stattler.

Ludzie znajdujący się w jednym miejscu, wychodzący zpod jednego dachu, gdy już cywilizacja zdobyła się na mieszkanie własną ręką człowieka stawiane, a tembardziej należący do jednej rodziny, nie potrzebowali się witać, bo byli ciągle ze sobą. Początek powitaniu dawało wszędzie dopiero zjawienie się *obcego*, t. j. należącego do innej rodziny, innego plemienia, innej nawet gromady, wyróżniającej się już temi charakterystycznymi znamionami, z których czas urabiał później narodowości, a z nich narody. Przybysz był z domniemania samego przeciwnikiem, jeśli nie wrogiem, i sam czuł, że go jak przyjaciel nie przyjmą. Łacińskie *hostis* i *hospes* tak się wikłają z sobą na oddanie pojęć: „obcy, gość, cudzoziemiec“, że trzeba w tem powikłaniu widzieć skutek pierwiastkowego odczuwania samym już instynktem wszelkiego gościa jako przybysza nieprzyjaźnie usposobionego, któremu też wzajemnością się odpłacano. *Adversus hostem aeterna auctoritas*—woła Prawo XII Tablic, a więc w czasach już cywilizacji rzymskiej, daleko posuniętej. Brzmi to jakby wezwanie do wiekuistej względem cudzoziemca srogości. Przeciwno obemu, a był nim każdy, kto nie posiadał rzymskiego *jus connubii* i *jus commercii* t. j. prawa zenienia się z Rzymiankami i nabywania własności rzymskiej—nie było przedawnienia. Jak daleko pamięć ludzka sięgnąć mogła, sięgało i ramię pretora. Widzimy tu niewątpliwie zabytek pierwiastkowej nieprzyjaźni, z jaką zbliżały się do siebie gromady ludzkie, oddzielnie żyjące. Podejrzliwość była pierwszym objawem instynktu zachowawczego, który nie miał jeszcze tych warunków, jakimi go otoczyła później dopiero cywilizacja, łagodząc jego surowość niejako zwierzęcą przez organizację bytu społecznego.

Powitanie jest już postępek na ciężkiej, kamienistej drodze, po jakiej człowieczeństwo przedzierać się musiało do swych przeznaczeń. W mroku dzikości każdy napotykanym lub przybywającym—był wrogiem. Później, gdy już samowiedza człowieka rozwidniać się zaczęła i pozwalała mu już coraz bardziej odrywać się od otaczającej go natury, obok niej własnym życiem swoim żyć, pod moc swoją ją podbijać, z jej jestestw i sił korzystać,—choć w bardzo jeszcze ograniczonym zakresie, na jaki epoka barbarzyństwa zdobyć się mogła—wrog stopniowo zamieniał się w spokojnego przybysza, a przybysz w gościa. Domniemanie owo, niezbędne w stanie dzikości, zwolna przecież ustępowało, i w każdym danym wypadku potrzebne były objawy widoczne, dotykalne, któreby je zbytecznym czyniły. Z potrzeby takich objawów zrodziło się powitanie. Jest ono w dziejach uobyczajenia symbolem pokojowego usposobienia obu stron: przybysza, będącego obcym i człowieka osiadłego czującego się w sobie. Przez powitanie odwzajemnionem domniemany wróg staje się najpierw cierpianym, potem miłym i wreszcie pożądanym gościem. Gościnność była już wielką zdobyczą cywilizacji obyczajowej.

Taka filozofia i oparta na niej symbolika powitania utrzymała się do dziś dnia. Czas zmienić jej nie mógł, bo tkwi ona w naturze człowieka, rozwijającej się tylko w czasie, ale nie urabianej przezeń. Rzadkie są już dzisiaj wypadki, w społeczeństwach cywilizowanych, żeby przybysz potrzebował wyraźnie swoje przyjazne usposobienie zaznaczać; ale w tej połowicznej cywilizacji, jaką mają np. Beduini, obcy nie chcąc się narażać na przyjęcie nieprzyjazne, musi szeikowi, do którego przybywa, oddać się w opiekę wymawiając wyrazy: „Ana dachilak“ (jestem twoim).

W cywilizacji aryjskiej europejskiej trzy są główne postaci i zarazem stopnie powitania: ukłon, zdejmowanie nakrycia głowy i podanie ręki. Nie potrzeba nikomu długo i szeroko dowodzić, że ukłon, dokonywany przez pochylenie postaci, jest symbolicznie dobrowolnym poniżaniem

się wobec witanego. Zdejmowanie kapelusza, czapki lub hełmu wojskowego—uzupełnia tę symbolikę. Pierwotnie nakryciem zwykłym był hełm; kto głowę odsłaniał, ten i zbrojności zbrojnej postawy swojej, dobrowolnie się wyrzekał; a samo zdejmowanie nakrycia wystawiając już głowę na wpływy pogody i niepogody jest do pewnego stopnia objawem pokory niedbającej o własną wygodę. Kobiety nie potrzebowały zdejmować swych nakryć, bo nie nosiły nigdy hełmów, nie miały więc czego symbolizować—nikt się ich nie lękał. Nakrywały głowę dla ozdoby lub osłony od wpływów atmosferycznych. Zczasem zdejmowanie hełmu rzeczywiście zastąpiła oznaka gotowości do zdjęcia go: podkładano rękę pod spód, nie zdejmując wszakże samego nakrycia głowy, po tem już tylko go dotykano, i dziś w tej postaci powitanie wojskowe utrzymuje się wszędzie w krajach cywilizacji europejskiej.

Podawanie ręki ma podwójne znaczenie: najpierw przybysz wyciąga rękę, aby pokazać, że nie ma w niej żadnej ukrytej broni, a potem, aby przez złożenie rąk na krzyż objawić gotowość do sprzymierzenia się i współdziałania. Rozmaicie domysłano się znaczenia przeciągniętego, dłoń w dłoń uścisku rąk, ponawianego przez wielokrotne wstrząsanie. Najprawdopodobniej jest ono tylko nerwowem pod wpływem przyjemnego uczucia powtarzaniem pierwszego uściśnienia. Systemat nerwowy przy powitaniach gra rolę, z której na razie nie zdajemy sobie sprawy. Jego-to działaniem tłómaczyć wypada nieprzerpary pociąg do głaskania po miem dotknięciu, wyrażającym uczucie przyjemności, doznanej na widok witanego. Taksamo uścisk ręki lub opasanie ramiony powtarza się w rytmie pierwszego ruchu i dotknięcia. Głośne bicie dłonią w dłoń, przybijanie na zgodę, symbolizuje szczerą zamiar, pragnącą się ujawnić i rozgłosić.

Znają uścisk ręki i ludy niecywilizowane, a raczej cywilizowane na swój sposób, jak Indyanie, Amerykanie i Murzyni. Symbol ten nawet występuje u nich w bujniejszej postaci, niż u nas. Indyanin robi z wielkiego i ze wskazującego palca jakby obrączkę i zakłada ją w podobnie złożoną figurę ręki tego, z kim się wita. Znają też autochtoni Ameryki formę powitania, polegającą na załamywaniu stawów palców tak silnym żeby aż trzeszczały. W Afryce widział takie powitanie Schweinfurth u Niam-Niamów i Muntuttów, a inny znowu podróżnik dostrzegł ją nad Nigrem.

Uciechę z gościa objawia Polinezyjczyk, nacierając mu dłonią dołek pod piersiami. U plemienia Kajowa żona wita męża wracającego do domu po dłuższej nieobecności, nacierając mu ręką twarz i barki. Na Nowych Hebrydach i na Nowej Gwinei, zlewają witańemu przyjacielowi głowę wodą, a symbol ten utrzymał się i na powitanie przybijających do brzegu statków. W tych spiekłych krainach woda jest żywiołem orzeźwienia, jakim dla duszy powinna być przyjaźń. Eskimo nie ma tej śmiałości, co Polinezyjczyk: pociera ręką pod piersiami, ale samemu sobie, głaszcze też własną brodę i nos—na znak radości. Taksamo i Aino z wyspkurylskich wita miłego sobie gościa głaszcąc własną swą brodę. Chińczyk składa rękę w powietrzu i przybliża je do piersi, to znowu oddala od nich, wykonywając ruchy te rytmicznie z wielką zręcznością, a gdy już chce być bardzo uprzejmym, po ukończeniu ich prawą rękę kładzie na dołku. U Otów prawą ręką swą ujmując gospodarz lewą i długo ją tak trzyma. Mieszkańcy wysp Murray w cieśninie Torres delikatnie paznokciami jednej ręki pociągają po dłoni drugiej.

Akt powitania nietylko u Beduinów bywa aktem pokory i oddania się w opiekę. U Turków utrzymuje się jeszcze w wyjątkowych okolicznościach, starodawna forma przyciskania kraju szaty witanego do serca, ust i czoła; a tam, gdzie już powitanie samo w tej materyalnej postaci zniknęło, trwa jeszcze podawaniem w swej symbolice: witający nie potrzebuje już nie brać do ręki, ale musi tę rękę przyłożyć do piersi, ust i czoła, taksamo, jakby w niej trzymał róg szaty. Prawdziwie uprzejmym jest dopiero ten, kto ręką sięgnie tak nisko ku ziemi, że sprawia takie

złudzenie, jakby podnosił kamień. Turcy w oryginalny też sposób grzeczność swą okazują. Kto wchodzi na zebranie, powinien nie witając się, jaknajprędzej znaleźć sobie miejsce, aby nikt mu ustępować nie potrzebował, a kto wychodzi ma znowu obowiązek rozmowę w środku zdania przerwać, aby nikt nie był pozbawiony prawa odpowiedzenia mu na to, co z ust jego usłyszał. Każdy jak prędko wszedł, tak prędko też i wyjść powinien. Człowiek dobrze wychowany stara się umknąć tak szybko, aby gospodarz nie zdążył go odprowadzić. Ludzie elegancyj urządzają między sobą formalne wyścigi, a gentleman turecki gościa swego bez względu na jego wiek, ujmuje pod ramię, i w ten sposób objawia mu gotowość swą do ulżenia mu wszelkiego ciężaru w życiu.

Najwyższym objawem miłości, przyjaźni i radości z zobaczenia osoby milej jest pocałunek. Znają go wszystkie prawie ludy. Darwin mylił się, zestawiając go z różnemi, pozornie tylko analogicznemi, postaciami objawów psychofizycznych u zwierząt. Jeżeli samą materialną formę ruchu w pocałunku można przyrównać do uzewnętrznienia jakiejś czynności życia, to chyba tylko do ssania, którego typ nawet w przeciagłych pocałunkach się przejawia. W pocałunku czci dla wyższego witający uważać się może za dziecko, i rad jest, jeśli go tak uważają. Całowanie rzeczy świętych ma za źródło, nie czułość, ale cześć i korną uległość. Łacińskie *adorare* pierwiastkowo znaczyło „dotykać ustami, nieść do ust (*ad ora*). W pocałunku pierwotnych chrześcijan, przebija się i braterstwo. Całowały się siostry pomiędzy sobą, całowali i bracia. Całowanie w ramię jest zawsze symbolem podległości. Na schyłku Wieków Średnich, więcej się całowano niż obecnie. Erazm Rotterdamski np. opowiada, że w Anglii człowiek prawdziwie grzeczny, przybywszy w odwiedzinę, miał obowiązek całować z kopyta wszystkie damy, jakie zastał, a potem dopiero był im przedstawiany.

U ludów wschodnich pocałunek czci idzie w brodę, wysoko tam czczoną jako znak męskiej godności. W Biblii Joab ujmuje w prawą rękę brodę Amazy, aby ją ucałować. Arab całuje swego przyjaciela także w brodę. Ze szlachetnej oblicza męskiego ozdoby symbolika czci przenosi się na rękę, z ręki opada aż do nóg — ale to już tylko dla wyrażenia najgłębszej uniżoności, niewolniczemu poddaniu się pokrewnej. Całowanie ręki zna już Homer, zna i Biblia. Zarzeczpospolitej w Rzymie całowano w rękę zwierzchnika na urządzie. Za Cesarzów zwyczaj ten niedługo się trzymał. Dawniejsza forma poszanowania teraz już nie wystarczała: padano na ziemię przed obliczem, ujmowano brzeg togi i przyciskano do ust. Postęp był tak szybkim, że już przed końcem I wieku po Chrystusie niewolno było nawet togi się dotknąć i oblicza zbliżka oglądać. Dworzani czy urzędnik państwowy poprzestawał na całowaniu własnej swej ręki w przyzwolonej odległości od tronu. Kobiety dzisiejszej Grecji całują własną rękę i potem dopiero przykładają ją do czoła. W dalszych formach swoich, wyrażających wyższe stopnie szacunku, pocałunek przechodzi z twarzy ręki i nogi na odzież, nawet na pył ziemi, na proch spod stóp osoby, odbierającej w ten sposób cześć, aż nakoniec staje się zupełnie jakby niematerialnym, mimicznym. U Malajczyków witający wyciąga przed siebie ręce błagalnie złożone, a przyjmujący powitanie ma obowiązek dotknąć rąk jego swojemi poczem obie swoje ręce ponosi do ust.

Niewielka tylko liczba ludów najpierwotniejszych jeszcze nie zna wcale pocałunku. Te, które grube klocki zatykają sobie w wargi, w samej tej ozdobie ust znajdują już zasadniczą przeszłość.

Objęcie ramionami na przywitaniu jest prawdopodobnie szczątkiem dawnego zatrzymywania i niewypuszczenia za próg osoby, która zaszczyt domowi lub przyjemność gospodarzowi sprawiła. Jest to symbolika tkliwego zespolenia się serc. Przyjaciel kładzie głowę na ramieniu swego najdroższego gościa, policzki obu przyjaciół stykają się ze sobą: nie słodszy mężczyzn połączyć nie może. U zagadkowych Ainów na w. Kurylskich starszy wiedzie ręką od czuba głowy aż do

krańców palcy zaznaczając tem swe rodzicielstwo. Indianin sam głaszcze się od głowy do stopy, wiodąc linią ciągłą nieprzerwaną, a symbolizującą zadowolenie.

Powonienie gra także rolę w powitaniach. W Syamie wyższy w godności widząc zbliżającego się w odwiedziny kogoś niższego, posyła na przeciw niego służbę, aby się przekonała, czy nie jadł czegoś, co by niemiło czuć się dawało. W arabskim tekście historyi Józefa w Egipcie, ułożonym przez samego Mahometa, Jakób, otrzymawszy wieść o śmierci syna, jakoby zabitego, taką wyrzuca skargę z piersi: „Nigdy już kochanego synaczka mego nie ujrzę, nigdy jego słodkiego zapachu jego nie poczuję“. Annamici przytykają nos do policzków gościa i wciągają silnie powietrze w płuca. Plemię Kiungta w Indyach roztwiera przytem jeszcze usta. U Suinów gospodarz rękę przyjaciela przytyka do twarzy i silnie oddychając wioną jej się napawa. Na Fidży wystarcza samo obwąchanie ręki gościa i uchodzi tam już za bardzo silny dowód czci i przyjaźni. W Nowej Zelandyi, na archipelagu Tahiti, na wyspach Sandwiche gospodarz i gość trą sobie nosy jeden o drugi. Niektórzy przytem jeszcze oddychają głęboko na znak zadowolenia. Na wyspach Towarzyskich tylko równy z równym może się w taki sposób witać. Jeśli są nierówni, niższy ma obowiązek potrzebę własny nos ręką i obwąchać potem rękę wyższego. Kałmicy na powitanie idą ku sobie na czworakach, a zetknawszy się przykładają nos do nosa. U innych znowu ludów panuje forma uproszczona. W Nowej Gwinei dość jest wzajemnie dotknąć się nosa.

Najbardziej zagadkowym jest pociąganie się za uszy, praktykowane przez Gondów; a już źle rozumianem przez podróżników musi być wymierzanie sobie policzków, jakoby w użyciu w Korei. Ale jakiegokolwiek wystąpią formy, zawsze są one tylko symbolem milego, błęgiego nieraz uczucia, jakie człowiek żywi dla czło wieka.

Przez Alpy.

(Ciąg dalszy patrz № 39).

Piękności południowych krajów ukazują się nam coraz częściej, coraz częściej miejsce gór zajmują rozległe, urodzajne pola, zbożem okryte niwy i ogrody, których urok tak wymownie opiewali trubadurówie. Od czasu do czasu widok urozmaica zamek starożytny, czasem ruiny, to znów kwitnące osady, miasta, lub wspaniałe skały dolomitu.

Miasto Bozen leży wśród równiny, zielonej, strojnej w kwiaty, pełnej blasku i słonecznych promieni. Horyzont zamykają góry i winnice: na zachód groźne, nagie i wspaniałe dolomity, na wschód lesiste wzgórza. Ta rozmaitość nadaje niezrównany urok krajobrazom; białe dworki rozkosznie wychylają się spośród zieleni, wioski malowniczo grupują się nad rzeczkami, miasto wygląda jak w wieńcu kwitnących osad, zamków i kościółków, wysokimi wieżyczkami strzelających ku niebu.

Bozen sprawia wrażenie zamożnego miasta, ulice ożywione i ruchliwe, dosyć sklepów i duże skleady, lecz nie zatrzymujemy się tutaj. Spieszmy dalej doliną Adygi, zamkniętą pomiędzy dwiema skalistemi ścianami. Jednostajność otoczenia prędko wzrok nużyć zaczyna; lecz oto rozstępują się skały i kwiecisty wspaniały Trydent wabi ku sobie zachwycone oko podróżnika.

Trydent, w XVI wieku upamiętniony soborem powszechnym, przedstawia się imponująco. Jego wysmukłe starożytne wieże spośród masy zieleni wznoszą się wysoko; mury domów osłaniają drzewa, i dachy tylko zdaleka widać wśród ogrodów.

Mijamy krwawe pola Villafranca i wydostajemy się wreszcie na lombardzką równinę.

Wieże Werony już widać przed nami, w chwilę potem rozlega się głos konduktora:

— Porta nuova!

Wjeżdżamy na szeroką i długą ulicę, prowadzącą do „starego“ miasta, i stajemy przed hotelem San Lorenzo, który nas zachwyca pięknem położeniem nad Adygą.

Lecz pozory mylą często, a zwłaszcza we Włoszech: śliczny hotel San Lorenzo okazuje się niemożliwym. Pokoje, brudne i ciasne, wstręt budzą, chociaż gospodarz zachwala je bardzo wymownie, otwierając zakurzone okna i ukazując istotnie cudowne widoki. Nakoniec po długich sporach udaje nam się przecieź otrzymać przyzwoity kącik za cenę umiarkowaną. Obiad podają wcale niezły, usługa pośpieszna.

Po krótkim wypoczynku udajemy się na miasto.

Celem pierwszej wycieczki naturalnie „arena“.

Gmach to olbrzymi, posępny, imponujący wielkością i prostotą stylu. XVIII-cie wieków przepłynęło nad nim, nad tem dziełem ręki człowieka, które przetrwało niewzruszone wszystkie burze i nawałnice, wstrząsające światem. Ileż pamięta ten kamienny świadek przeszłości! Jakże wymowna jest jego milcząca powaga!

Przez chwilę patrzymy na cyrk ten z uczuciem, z jakim spoglądamy na szkielet przedpotopowego mamuta, następnie podchodzimy bliżej.

Mur zewnętrzny — to już ruina, ocalały zeń za ledwie szczątki, nigdzie niedochodzące pierwotnej swojej wysokości. Łupina spadła, zostało ziarno jedynie. Część wewnętrzna przechowała się dotąd w całości, prawie wolna od uszkodzeń, dziś podtrzymywana starannie.

Wchodzimy wewnątrz: wzrok gubi się w wielkiej ilości galeryi i krużganków, wschodów, kurytarzy. Pomimo upału przebywamy 55 schodów marmurowych i stajemy na najwyższej galeryi, otaczającej budynek.

Widok ztąd na miasto wspaniały: wieże, kościoły, zamki i pałace tworzą malownicze grupy na tle ciemno zielonem winnic i ogrodów. Po nad Adygą na wzgórzu widać historyczne ruiny zamku Ditricha von Bern, — dalej majestatyczne i poważne Alpy.

Schodzimy na dół, przebiegamy w różnych kierunkach olbrzymi starożytny budynek, teraz dopiero dokładnie oceniając jego rozmiary. Myślą przenosimy się w przeszłość: słyszymy pełne zapalu nawoływania tłumu, widzimy zajęte łoże i amfiteatry. A tu, gdzie stoimy teraz, walczyli gladiatorowie, tam poza kratą wyły drapieżne zwierzęta, krew płynęła po tych kamieniach.

A potem?... Ileż walk o te mury stoczyli Rzymianie z Gotami, Longobardami... W Wiekach Średnich odbywały się tu sądy boże, następnie zamykano więźniów.

W XVI-ym wieku dopiero zaopiekowano się poważnie tą historyczną pamiątką, kamiennym posągiem dawno minionej przeszłości.

Za namową przewodnika udajemy się ztamtąd do kościoła Ś-go Zenona. Budynek to oryginalny, piękny, w stylu romańskim, z drewnianemi sklepieniami i łukami oraz mruwaną dzwonnica. Na uwagę zasługują drzwi brązowe z XI-go stulecia z dziwacznymi zdobami z miedzi, dzwonnica, budowana z cegły i białego marmuru; obraz Mantegni, malowany na drzewie.

W kościele mieliśmy sposobność podziwiać mały epizod z życia włoskiego ludu. Zaraz na wstępie uderzyły nas chorągwie, barwne wstęgi i draperye, zdobiące ołtarze, oraz tłum bezustannie płynący tam i napowrót. Przewodnik objaśnił nas, iż jestto uroczysty obchód stuletniej rocznicy patrona kościoła. Ciało świętego umieszczono na środku nawy, otoczone kwiatami i światłem, zamknięte w kosztownej trumnie. Na kamiennę posadzkę krzyżem leżeli skruszeni grzesznicy lub nieszczęśliwi, szukający pociechy, a obok tłum wesoły, gwarny, śmiejąc się i mówiąc głośno przepływał ruchliwą falą, nie kryjąc wcale dziecinnej, zuchwałej ciekawości, która go tutaj przywiodła.

Zwiedziliśmy następnie Capella Pellegrini, sławny kościół Ś-tej Anastazyi i tum starożytny, posiadający jeden ze wspaniałych obrazów Tycyana. Ztamtąd, trzęsąc się po nierównym

bruku, zajechaliśmy wreszcie na Piazza dei Signori,—plac niewielki, wąski, lecz zwracający uwagę starożytną budową otaczających go domów. Najwspanialszym niewątpliwie jest Palazzo del consiglio, z X-go wieku, ozdobiony posągami sławnych mężów, których Werona była miejscem urodzenia. Widzimy ich tu wielką liczbę, zaczawszy od Pliniusza i Korneliusza Neposa aż do współczesnych nam znakomitości.

Przejeżdżając koło trybunału, trafiliśmy znowu na scenę, charakteryzującą ludność południowych krajów. Posiedzenie sądu zostało właśnie ukończonym i tłum wypływał z gmachu na ulicę. Dwie kobiety cisnęły się między innymi, przeklinając i złorzecząc głośno sędziom i sprawiedliwości; jedna z nich z głośnym płaczem rwała włosy, druga zaciskała podniesione pięście, obie przystawały co chwila, zwracając się do otaczających. Nie trudno mi też było ze skarg ich zrozumieć, że opłakiwały los męża i brata, skazanych za kontrabandę na dwa lata więzienia.

Wprost naprzeciw senatu wznosi się olbrzymia, ciemna rezydencya Scaligerych; obok mały kościółek Panny Maryi, a za nim cmentarz, ogrodzony kratą żelazną. Cmentarz ten, zaledwie 40 kroków szerokości mający, sławę swoją zawdzięcza pomnikom książąt Scaligerych, którzy blisko półtora wieku władali losami miasta.

Pomników tych dzisiaj znajduje się 5 na cmentarzu; najwspanialszym jest bratobójcy Cansignoria, który wystawił go sobie za życia za 10.000 dukatów bitych. Jestto niewątpliwie jedno z najpiękniejszych dzieł sztuki włoskiej.

Przez Piazza d'Erbe i Forum, gdzie dotąd jeszcze płynie rwały prąd życia, dostaliśmy się do cichych Giardini Giusti. Jak tu spokojnie i chłodno w porównaniu z ulicznym skwarem! Liczne fontanny skrapiają klomby i kwietniki, cieniste, cyprysami wysadzone aleje prowadzą coraz wyżej po szerokich terrasach aż na najwyższą płaszczyznę, z kąd widok obejmuje znowu całe miasto, nieprzejrzaną za niem równinę i śnieżne Alpy, tonące we mgle oddalenia.

Wieczorem udaliśmy się na Via Nuova, jasno oświetloną dwoma szeregami gęsto ustawionych latarni i na całej szerokości wyłożoną gładkimi, kwadratowymi płytami kamienia. Mieszkańca północy zawsze dziwić będzie życie, które się tutaj zaczyna o zmroku. Wyższe warstwy ludności, t. z. towarzystwo, dopiero przy świetle gazu tłumnie wylega na ulice, które o tej porze przedstawiają obraz pełen życia, swobody, wesela. Wystawy sklepów jasno oświetlone wabią wzrok licznych przechodniów; teraz też załatwia się zwykle sprawunki, zwłaszcza w zakresie elegancyi i stroju.

Późno wróciliśmy do domu, znużeni całodzienną wędrówką pod palącymi promieniami słońca.

Nazajutrz opuściliśmy Weronę, pragnąc copędzej znaleźć się na brzegach Adryatyku. Dzień był gorący, na ciemnym błękitie ani jednego obłoczka; w wagonach duszno mimo okien otwartych. Tuż za Weroną linia kolei skręca w dolinę Montebello. Z obu stron drogi, jak oko zasięgnie, widać pola kukurydzowe, porozielane winnicami i alejami drzew morwowych.

Winnice ciągną się także wzdłuż drogi rozpostarte wieńcami na drzewach, umyślnie na to przeznaczonych. Widok takich wierzb i topoli zadziwia w pierwszej chwili podróżnika, ale, wpatrzywszy się uważniej, łatwo, mimo szybkiego biegu, dostrzedz dojrzałe grona winnych jagód, odbijające na ciemnym tle liści. Dzięki temu, na każdej stacyi można dostać bardzo tanio tego pożądanego owocu, który głód i pragnienie zaspakają jednocześnie.

Podobnie urządzona winnica trwać może — jak mię zapewniano — lat około 30, a każdy szcep dostarcza mniej więcej pół wiadra wina.

Mijamy plantacje ryżu i podziwiamy sztuczną irygacyjną gruntu i liczne zbiorniki wody, niezbędne do uprawy tej rośliny.

Za pasem pól zielonych nieprzerwanym szeregiem ciągną się wioski, osady, miasteczka, których wieże widać zdaleka. Lecz od Vicenzy krajobraz odmienna się znowu i pojawiają się laguny. Wkrótce tor kolejowy staje się olbrzy-

mią groblą, z obu stron otoczoną skalistymi wysepkami na połączonych w jeden łańcuch mniejszych i większych jeziorach. Powietrze wilgotne, czuć w niem wyraźnie słony zapach wody morskiej, choć znajdujemy się jeszcze na lądzie i nie widać nawet zdaleka powierzchni Adryatyku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Organa oddechania.

Budowa, czynność, ważniejsze choroby, ich leczenie i zapobieganie.

(Dokończenie).

Trzeba zatem otwierać szeroko okna, a gdy niema gorączki, lub niezwykłego osłabienia wieść lub prowadzić chorego na spacer. Flanela i ziółka, tak pożyteczne w podagrze, na nie się nie zdały w chorobach przewodów oddechowych—to rzecz niewątpliwa!

Temperatura powietrza powinna być, o ile możności jednostajną, od 14 do 16 stopni Réaumur, powietrze umiarkowanie nasycone wilgocią, co osiągnąć można przez rozmieszczenie w pokoju wilgotnych ręczników, i pozbawione kurzu i dymu.

Zapewniwszy w ten sposób choremu *dyetę płucną*, dobrze jest zawsze postarać się o odciążenie krwi od zajętego organu i o ułatwienie wypłucia płociny.

Pierwszy cel osiągnąć się daje w ostrych przypadkach zapomocą gorczyczników, suchych lub ciętych baniek, drugi przez podanie tak zwanych środków wykrztuśnych.

Najfałszywszem jest dążenie, mające na celu, *coûte que coûte*, zmniejszyć kaszel. Kaszel jest niezbędny nawet dobroczynny, jest to bowiem jedyna droga, na której chory pozbyć się może produktów zapalenia, zalegających jego pęcherzyki płucne, oskrzela, tchawicę lub krtani. Produkta te, leżąc w przewodach drażnią je i zwiększają zapalenie, podawanie zatem środków narkotycznych takich, jak: opium, morfina, lulek itp. jest wprost szkodliwe. Jedynie wskazanemi są w ciężkich cierpieniach krtani, w kokluszku i ostatnich peryodach suchot płucnych. W ogólności, kto nie chce narazić chorego niech mu bez przepisu lekarza nie daje narkotyków, a nadmieniamy, że bardzo wiele środków, tak zwanych *piersiowych*, zawiera je w sobie.

A więc w początkach kawałek papieru Rigolot, lub kilkanaście suchych baniek między łopatki, a za napój woda selcerską lub emska po połowie z gorącym mlekiem.

To już wszystko co można z korzyścią samemu przedsięwziąć. Gdy pomimo to kaszel nie ustępuje, gdy chory doznaje duszności, a zwłaszcza gdy się wywiązuje gorączka, proszę nie zwlekać z wezwaniem pomocy lekarskiej; każda chwila w tych razach jest straconą i może być niepowetowaną.

W przewlekłych cierpieniach dróg oddechowych, prócz odpowiedniej diety płucnej, której niekiedy szuka należy w krajach o ciepłym klimacie, przychodzi często stosować hydropatya, kuracyą mleczną, usuwać wysięki na drodze operacyjnej lub zastrzykiwać płyny przeciwgnilne, oddychać parami gorącego powietrza, kreozotu i t. p., lecz wszystko to stosowane być może tylko z polecenia i pod ścisłą kontrolą lekarza, dlatego też opis podobnego postępowania pomijamy w zupełności, a za to przyjrzyjmy się jeszcze jakie mamy sposoby zapobiegania chorobom płucnym.

Widzieliśmy, że między skórą a organami oddechania istnieje zależność, a to skutkiem tego, że funkcyja ich jest wielce analogiczną. Skóra,

podobnie jak płuca, przyczynia się do wymiany gazów. Nic przeto dziwnego, że wszelkiego rodzaju zaburzenia w funkcyi naszych naturalnych pokryw, sprowadzają sympatyczne cierpienie płuc, aby zatem temu ostatniemu zapobiedz, niezbędną jest rzeczą skórę przedewszystkiem hartować, a następnie pielęgnować.

Pierwszy cel osiąga się doskonale zapomocą zimnych obmywań, które zapobiegają zaziębieniom, drugi zapomocą peryodycznych kąpielei z mydłem, usuwających nieczystości z powierzchni skóry, które zawsze w mniejszym albo większym stopniu stają na przeszkodzie jej prawidłowemu funkcyonowaniu. Zimne obmywanie lub też nacieranie wilgotnem prześcieradłem całej skóry a głównie klatki piersiowej, uskutecznić należy codziennie zrana natychmiast po wstaniu z łóżka, kąpiele zaś brać trzeba raz na tydzień podczas lata, a dwa razy na miesiąc zimową porą. W letnich miesiącach kąpiel rzeczna łączy doskonale oba cele.

Noszenie koszulki wełnianej na gołym ciele zapobiega zaziębieniom. Wełna bowiem posiada własność wchłaniania zbytej wydzieliny skóry, potu, a wiadomą jest rzeczą, że zaziębienie najłatwiej przychodzi do skutku gdy skóra jest rozgrzana. Nie bądźmy tedy „bohaterami północy“, jak mawiał niezapomniany prof. Chałubiński, nośmy pod koszulą płócienną—wełnianą, gdyż robią to ludzie zamieszkujący kraje południowe.

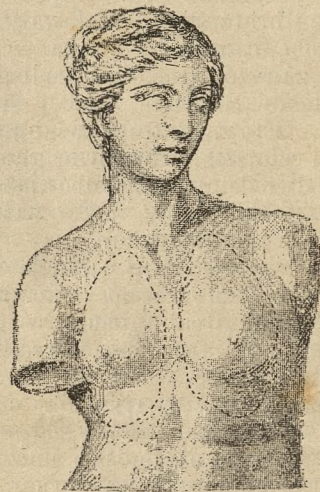


Figura 1



Figura 2.

Linie kropkowane oznaczają granice płuc.

Czyste, pozbawione kurzu mieszkanie jest jednym z najważniejszych warunków utrzymania organów oddechania w stanie prawidłowym. Pamiętać o tem szczególnie należy, gdy kto z rodzi-

ny dotkniętym jest gruzlicą płuc, usuwać potrzeba starannie jego płwocinę, prać oddzielnie chustki od nosa i bieliznę, dziś bowiem wykazano dowodnie, że suchoty płucne, zwłaszcza przy usposobieniu do nich, są chorobą zaraźliwą.

Doprawdy, tyle już napisano o szkodliwym wpływie ciasnych gorsetów, że raz jeszcze obszernie rozwodzić się nad tym przedmiotem uważam za rzecz zbyteczną, a poniekąd za chybioną. Każdy wie doskonale z własnego doświadczenia jak trudno jest oddychać gdy klatka piersiowa, albo górna część brzucha zostanie skrzepowaną odzieniem, a mimo to każdy popełnia tę, *excusez le mot*, niedorzeczność.

Gorset, ucisnawszy dolną część klatki piersiowej, a temsamem dolne płaty płuc, zmusza górne do znacznie zwiększonej pracy, co je przedwczesnie niszczy—powoduje różnorodne choroby, gdy dolne płaty, skutkiem przymusowej bezczynności, również muszą ucierpieć. Dodawszy do tego utrudnione krążenie krwi i wadliwe trawienie, będziemy mieli pojęcie, ile złego wyrządzić może ten twardy pancerz — prawdziwy *carcere duro*.

Pół biedy jeszcze gdy uciska klatkę piersiową osoby o dokładnie i zupełnie rozwiniętych płucach, lecz bieda dorastającym panienkom, szczególnie posiadającym usposobienie do choroby płucnej. W tym ostatnim razie gorset może wywołać suchoty. Warto to go zrzucić!

Nie będę zatem szeroko rozwodził się nad szkodliwością noszenia ciasnych gorsetów: niech na ten raz zastąpi mnie załączony rysunek, wykazujący dokładnie jak wygląda klatka piersiowa a więc i płuca oddychające swobodnie i skrzepowane „pancerzem mody“ i powyższych kilka wyrazów.

W końcu jeszcze wspomnieć muszę o samym sposobie oddychania. Otóż nie podlega wątpliwości, że bardzo wielu ludzi oddycha wadliwie, mianowicie przez usta i nie dosyć głęboko. Wypada konieczne dzieci od małości przyzwyczajając do tego, aby oddychały przez nos i wciągały powietrze głęboko, rozszerzając przytem, o ile możliwości, jak najwięcej klatkę piersiową. W Niemczech istnieją dziś zakłady wyuczające prawidłowego oddychania; przebywszy podobny kurs, człowiek potem już przez całe życie wykonywa funkcję tę należycie, a przyczynia się to w wysokim stopniu do rozwoju płuc, co najlepiej zapobiega ich chorobom.

Jeżeli Niemiec posiada szerszą klatkę piersiową, aniżeli Polak, to nie dlatego, że urodził się nad Sprewą albo nad Wezerą, że pija więcej piwa — lecz dlatego, że go od małości uczą, aby się prosto trzymał, aby głęboko oddychał i machał rękami przy chodzeniu. Trzeba na to koniecznie zwracać uwagę i jaknajczęściej przypominać dzieciom, jest to bowiem jeden z najważniejszych warunków zdrowia.

Dr. Józef Starkman.

Kronika działalności kobiecej.

— Instytut lekarski dla kobiet w Petersburgu uzyska wkrótce zatwierdzenie właściwej władzy. Zostając pod zawiadywaniem ministerium oświecenia, a najbliższym zarządem kuratora petersburskiego okręgu naukowego, zakład ten będzie kształcił słuchaczki swoje w zakresie leczenia chorób kobiecych i dzieciennych. Warunkami przyjęcia do Instytutu jest wiek od lat 20 do 35, oraz świadectwo egzaminu, złożonego odpowiednio w gimnazjum męzkim. Kurs nauk w Instytucie trwać będzie lat cztery, następnie słuchaczki obowiązane są do praktyki w szpitalach specjalnie kobiecych, lub klinikach dziecięcych od jednego roku do lat trzech.

— Wykonywając akt zapisu księżny z Paskiewiczów Wołkońskiej na rzecz corocznego wyposażenia czterech panien niezamożnych, urodzo-

nych w Warszawie, wyznania rzymsko-katolickiego, Rada Miejska Dobroczynności Publicznej wyznaczyła cztery posagi: trzy po 235 rs. i coś drobnych a jeden 234 rs., osobom następującym: Wiktorii Ewie Millaur, córce stolarza, Franciszce Ziółkowskiej, córce szewca, Maryi Leokadyi Kulińskiej i Emilii Julii Kotniczównie.

— Z zapisu ś. p. Bogumili Hubowej wakuje w bieżącym roku kwota 600 rs., zebrała z trzechletnich procentów od kapitału legowanego na ten cel, a przeznaczona na posag dla panienci ubogiej, sieroty zupełnej, to jest niemającej ani ojca, ani matki, katoliczki, w wieku od lat 16-tu do 25-ciu, urodzonej, w Królestwie Polskiem z pierwszeństwem dla wychowanek Instytutu Ś-go Kazimierza, pod warunkiem, że obdarowana wstąpi w związek małżeński z rzemieślnikiem: majstrem lub czeladnikiem, religii katolickiej, urodzonym i zamieszkałym w Królestwie Polskiem. Podania wnosić należy do Warszawskiej Rady Miejskiej dobroczynności publicznej po dzień 30 Listopada b. r.

— Wskutek dobroczynnej ofiary panny Bronisławy Sobolewskiej, która zapragnęła wnieść przy ulicy Cichej przytułek dla ubogich i moralnie zaniedbanych dziewcząt, utrzymując go własnym kosztem, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, wdzięcznie przyjmując ofiarę, nominowało znaną fundatorkę zakładu jego opiekunką główną. Obok tego zaproszono na opiekunki p. p. Karolinę Sommer, Wandę Perkowską, Józefę Miciewiczową i Teresę Markoniową.

— Z zapisu ś. p. Świergockiej, legującej w Warszaw. Tow. Dobroczynności 9.000 rs. na wsparcia dla podupadłych zegarmistrzów i ich wdowy przypadło obecnie do rozdania 480 rs., z których, wskutek przedstawienia urzędu starszych cechu zegarmistrzów, otrzymali po rs. 80: Augustyna Garlicka, Julianna Zeyfertowa, Maryanna Witkowska, Ignacy Szymborski, Władysław Konopnicki i Ludwik Szyndeł.

— Co może dokonać ręka kobiety w zakresie przyozdobienia domu, świadczy świeżo wykonany w szkole rzemiosł i sztuki stosowanej do przemysłu p. Haliny Tokarzewskiej (Szkoła 8), garnitur mebli, ozdobiony malowidłami i haftem. Garnitur ten, oraz dwa w tymczasowym stylu gobeliny, przytem stoliczki i szafki, naśladujące wybornie wypukłe laki japońskie, zostały wykonane na zamówienie, bo szkoła, wytworzywszy sobie odpowiednie siły pracy przez uzdolnione już nauczycielki uczennice, może się podejmować tego rodzaju obstarunków. Sztuka stosowana do przemysłu ma obecnie znaczenie bardzo wielkie w zakresie pracy kobiecej, tak na zbytek, jak i w przyozdobieniu własnego domu. Dział artystyczny w szkole p. Tokarzewskiej zostaje pod kierunkiem wyższych już artystów i nauka tam pobierana uzdalnia dobrze uczennice w danym zakresie.

— Zakład gymnastyczno-leczniczy został otwarty przy szkole rzemiosł kobiecych p. Korycińskiej. Nauka gymnastyki nabiera obecnie w wychowaniu wielkiego znaczenia, jako środek rozwijania sił i zręczności potrzebnej życiu. Powinna ona przecież zostawać pod kierunkiem lekarza, jak tu właśnie ma miejsce. Do szkoły uczęszczać mogą dzieci płci obojej do lat dwunastu, poza tym wiekiem tylko dziewczęta i kobiety. Koszt nauki miesięcznej od 3 — 6 rs. Zakład mieści się na Krakowskim Przedmieściu, N-r 17, na drugiem piętrze w domu hr. Potockiego.

— Panna Róża Kolberg z Lublina, studyująca na uniwersytecie w Bernie, otrzymała po zdaniu egzaminów i napisaniu rozprawy na doktoryzacyjną stopień doktora medycyny.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, zostające pod dyrekcją D-ra Adryana Baranieckiego, rozpoczęło z d. 1-go Października rok dwudziesty czwarty istnienia. Czytelnicy naszego pisma wiedzą z dorocznych sprawozdań, czem zakład ten jest w kierunku wyższego wykształcenia kobiety, nietylko w Krakowie samym, bo zjeżdżają się do niego uczennice i z okolic dalszych. Wydziałów jest pięć: nauk przyrodniczych, historyczno-literackich, sztuk pięknych, handlowy, gospodarczy. Trzy pierwsze wydzia-

ły rozwijają się prawidłowo, wydział handlowy dla braku funduszy otwartym będzie wtedy tylko, skoro uczennice płatnych co najmniej dwanaście zapisze się na niego. Z tych samych przyczyn niedoboru odpowiednich funduszy wydział gospodarzy ograniczyć się musi do wykładu jedynie gospodarstwa domowego kobiety, poprzedzonego zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogóle, co — jak dodać trzeba — jest rzeczą bardzo dla słuchaczek pożyteczną. Kobieta lepiej potrafi dźiać swój prowadzić, gdy, znając gospodarstwo męskie, zrozumie, jakim być powinien do siebie stosunek tych dwóch gałęzi pracy, solidarnie ze sobą złączonych.

Obok tego urządzone będą wykłady, nieodnoszące się do żadnego z powyższych działów, zaprowadzone dla tych osób, które potrzebują uzupełnić wiadomości swoje w pewnym kierunku, a to: w arytmetyce, w geometrii początkowej, stosowanej do potrzeb codziennego życia, w nauce języków, a także i wykłady przedmiotów niestałych czyli nadzwyczajnych. Do wydziału *Nauk przyrodniczych* należą: Astronomia popularna, Fizyka doświadczalna, Chemia, Zoologia, Mineralogia i Geometria, Botanika i Hygiena popularna; obok tego słuchaczki tego wydziału obowiązane są uczęszczać na wykłady domowego gospodarstwa kobiecego.

Do wydziału *Historyczno-Literackiego* należą: literatura powszechna, literatura polska, pedagogika, historia powszechna, historia sztuki i nauka o stylach. Wszystkie te przedmioty są stałe i kończą się w roku jednym lub dwóch, powtarzając się każdorocznie, przedmioty zaś niestałe złożone są z szeregu prelekcji z dziedziny sztuki, estetyki, literatury, nauk przyrodniczych. Wykłady te przeznaczone są, nietylko dla uczennic, ale i dla szerszej publiczności.

Na wydziale *Sztuk Pięknych* wykładane są: Anatomia artystyczna z nauką o postawach i fizjognomiką, perspektywa malarzka, historia sztuki, nauka o stylach, zasady ornamentyki i nauka o harmonii kolorów. Oddziałów rysunkowych jest cztery: W pierwszym z nich nauka malarstwa olejnego, rysunku z natury żywej i martwej, oraz z gipsów, a nadto malarstwa akwarelowego; w oddziale II i IV rysunku głów i figur z gipsów i wzorów, w oddziale III ornamentyki, a począćci i głów tak ze wzorów, jak i z gipsów. Oprócz tego oddział V, rysunków niedzielnych, a także i oddział kompozycji otwartym być może, jak i w latach poprzednich. Do wydziału sztuk pięknych należy modelowanie w glinie, drzeworytnictwo i kaligrafia ozdobna, oraz dwa oddziały rysunku geometrycznego i linearnego, zastosowanego do przemysłu, ornamentyki i potrzeb życia codziennego. Oddziały te były w ostatnich latach dla braku odpowiednich funduszy zamknięte, ale mogą być otwarte nanowo, jeżeli zapisze się taka liczba uczennic, aby koszta choć w przybliżeniu pokryły się mogły.

Świadectwem pożytków jakie uczennice odnoszą z nauki pobieranej na oddziale Sztuk Pięknych jest to, że rysunki i olejne studia uczennic wystawiane w dziele szkolnym, na Powszechnej Międzynarodowej Wystawie Paryżkiej w 1878 r. nagrodzone zostały medalem srebrnym, a poprzednio na Powszechnej Międzynarodowej Wystawie Wiedeńskiej z 1873 i Krajowej w 1877 r. medalem brązowym. Studia niektórych uczennic przyjmowane były stale w przeciągu lat na wystawę Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych i uzyskiwały na nich chlubne uznanie, zakupowane też były niejednokrotnie na premia dla członków Towarzystwa. Wykłady są powierzane profesorom uniwersytetu, profesorom gimnazjów i wyższej szkoły przemysłowej oraz osobom prywatnym, uzdolnionym odpowiednio. Słuchaczki zapisujące się na wykłady powinny mieć skończonych lat szesnaście; na rysunki mogą przecież uczęszczać i młodsze. Egzaminów wstępnych niema; egzamina po skończeniu nauk nie są także obowiązujące, zostały przecież wprowadzone dla tych uczennic, które pragną wykazać uzdolnienie swoje i pożytki osiągnięte w szkole. Otrzymują one świadectwa z odbytych egzaminów z podpisem dyrektora zakładu i profesorów wykładających.

jących. Osobom nieskładającym egzaminu, zakład żadnego świadectwa nie wydaje.

Oplata za słuchane wykładu wynosi po dwa złote reńskie na kwartał za każdą godzinę słuchaną, i tak: jeżeli przedmiot wykładu się dwa razy na tydzień, płaci się kwartalnie 4 zł. reń. Oplata na wydziale nauk przyrodniczych jest niższa o 4 zł. reń. jeżeli słuchaczka uczęszcza na wszystkie wydziały tego przedmiotu. Na wydziale sztuk pięknych wynosi kwartalnie na różnych jego oddziałach od 24 do 7 zł. reń. Dyrektorem kursów artystycznych jest Matejko. Wykłady rozpoczęły się jedynie na wydziale sztuki. Wykłady na wydziałach innych rozpoczną się w listopadzie.

— Wzniesiony w Zakopanem stały szpital otrzyma nazwę imienia hr. Zamoyskiej, której dobroczynność ma prawo do tego uwiecznienia jej w pamięci ludzkiej.

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu ma być wkrótce otwartym prywatny gabinet fizyczny, gdzie za niewielką opłatą ucząca się młodzież korzystać będzie mogła z przyrządów fizycznych.

— Francuzka wystawa w Moskwie zostanie zamknięta w d. 15 b. m. Do początku zeszłego miesiąca zwiedziło wystawę 150.000 osób, które wniosły do kasy, jako opłatę od wejścia przeszło 220.000 rs. Komitet wystawy urządził na galeriach ze względu na porę jesienną schronienie dla publiczności w razie deszczu. Francuzki teatr przedsiębiorcy Aumont miał wielkie powodzenie.

— W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca umarł w Wilnie Felix Zawadzki, człowiek zany i dobrze zasłużony literaturze jako księgarz i wydawca, prowadzący od 1838 r. objętą po ojcu księgarnię, założoną w 1808 r. Już ojciec miał wobec literatury zasługi niemałe jako wydawca dzieł Sniadeckiego, Ksiąg Bibliograficznych, Wizerunków Naukowych i podawnictw poważnych. Syn, Adam objąwszy po nim księgarnię, trzymał się tegosamego kierunku wydawniczego, łącząc nieraz hojnie na nakład dzieł wyższej wartości literackiej. Wszystkie niemal powieści i literackie prace Kraszewskiego on wydawał. Sp. Felix, umarł, licząc 67 lat ucziwego i pożytecznego istnienia, nie przestając zajmować się do godziny śmierci tem, co było szlachetnym zamiłowaniem jego życia. Według wyrazu ostatniej jego woli księgarnia ma być utrzymana i prowadzoną nadal zawsze pod firmą Józefa Zawadzkiego.

— Uplynał termin składania modeli na posąg Moniuszki do przedsiönku Wielkiego Teatru, mający tam stanąć z fundacyi Mierzwińskiego. Z pomiędzy jedenastu, zaproszonych do konkursu rzeźbiarzy stanęło tylko pięciu, między temi trzech z Warszawy. Mierzwiński bawi obecnie w Paryżu, ale przysłał zawiadomienie, że wkrótce przybędzie.

— Staraniem Tow. Sztuk Pięknych przeprowadzona restauracya salonów Towarzystwa, otwartych dla publiczności w d. 3 b. m., zadawalnia znawców. Oprócz zaprowadzenia światła bocznego, ściany pomalowano kolorem neutralnym, skutkiem czego wywieszona płótna otrzymują tło odpowiednie. Komitet Towarzystwa zaprosił na członka honorowego Antoniego

von Werder, dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Wystawiony w Berlinie na wystawie międzynarodowej obraz Gersona „Cień Barbary“ będzie reprodukowany w sztychu, którego pragnie dokonać sztycharz berliński Herzner. Zgłosił się on do Gersona prosząc o pozwolenie, które otrzymał.

— Na konkurs *Lutni* nadesłano trzydzieści osiem balad. Wyrok sędziów będzie wkrótce ogłoszonym.

— *Wedrowiec* ukazał się w ostatnim swym numerze bardzo szczęśliwie zmienionym. Druk i papier piękny, niemniej jak ilustracye a tekst wyszedł z pod pióra najcelniejszych naszych pisarzy. Złożyli się na numer: Plug, Korzon, Chmielowski, Gomulicki, Jurkiewicz, Kramsztyk, Smoleński, Kryński, Umiński. *Wedrowiec* przeszedł na własność firmy wydawniczej p. p. Granowskiego i Sikorskiego.

— W Radomiu otworzono w ostatnich dniach zeszłego miesiąca wystawę starożytności, urządzoną bardzo starannie i gustownie. Znajdują się tam rzeczy cenne i zajmujące. Wśród zbiorów Dr Rewolińskiego, pociągają szczególnie uwagę medale, podzielone na trzy części i umieszczone w trzech oddzielnych gablotkach. W pierwszej mieści się 120 medali, odnoszących się do historii: srebrnych 62, brązowych i w innych metalach 40, rżniętych na drzewie 13, kopii galwanoplastycznych 5. W drugiej znajdują się medale od końca zeszłego wieku, aż do naszych czasów, w tej liczbie zaś medale znakomitych mężów: a między innemi Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Lubomirskiego, Morsztyna, Załuskiego, Kochanowskiego; a jest tu 89 srebrnych, 27 brązowych, 5 z kości słoniowej. W trzeciej gablocie 91 medali religijnych: 40 srebrnych, 4 z kości słoniowej, reszta z różnych kruszców. Obok medali Matki Boskiej, medale św. Stanisława, św. Kingi, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, błogosławionego Jana z Dukli, błogosławionego Jana Kantego. Jest tu także w oddziale Dra Rewolińskiego 54 monet greckich i rzymskich w srebrze i brzozi, oraz wiele cennych przedmiotów: łzawnic, grotów od włóczni i tem podobnych okazów. W sali mieszczącej obrazy szkoły włoskiej treści religijnej znajdują się dwa drogocenne ornaty z kościoła w Zwoleniu z czasów Jana Kochanowskiego, a z tych jeden: lama szczerozłota, oceniony na 3.000 rs. Zajmuje niemniej widza biurko po emirze Rzewuskim, oraz portret Dra Brandta, dziada malarza Brandta. Zasługą to jest miasta, że zajmująca ta wystawa urządzona bardzo starannie służyć-by mogła za przykład dla miast innych, gdzie niewątpliwie znalazły by się również rzeczy cenne; kościoły to wogóle muzea starożytności.

— Wystawa w Pradze doczeka się zapewne wkrótce dwumilionowego gościa, któremu komitet przygotowuje jeszcze wspanialsze przyjęcie, niż dla szczęśliwca, który był milionowym. Po dzień 22-gi zeszłego miesiąca zwiedziło wystawę 1.898.016 osób.

— Sienkiewicz został zaproszony na członka przez komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie. Pod fundamenta pomnika już dano grunt złożony z warstwy kamieni, gdy cokolwiek zostanie podmurowany, usuną ogrodzenie parkanowe, okalające budowę.

— Na plantach Krakowskich ustawiono pomnik Szopena, dłuta rzeźbiarza Marcinkowskiego, według biustu, wykonanego niegdyś w Paryżu przez Adama Salomona.

— Na budującym się w Krakowie gmachu teatralnym, układają już dach żelazny nad salą widzów i sędzić można, że całość budowy stanie gotowa w terminie wyznaczonym na Maj 1892 r.

— Z dniem 30-ym ubiegłego miesiąca minął termin nadsyłania prac na lwowski konkurs dramatyczny, ogłoszony przez galicyjski wydział krajowy. Utwory oddane w dniu tym na pocztę, jakkolwiek by doszły do Lwowa po terminie, nie będą odrzucone przez sąd konkursowy.

— We Lwowie poświęcono uroczyste nowymu gmachowi kassy oszczędności, urządzony tak wzorowo, jak żadna inna w Galicyi. Poświęcenia dokonał biskup Morawski, poprzedziła ten akt przemowa rektora Małeckiego, streszczająca historią tej instytucyi, założonej w 1844 roku z funduszem rezerwowym 10.000 zł. reń. Składki najmniejsze były oznaczone na 5 zł. największe na 50 zł. W 1869 r. fundusz rezerwowy wzrósł do 400.000 zł. reń. obecnie wynosi 2.212.000 zł. reń. Obok tego kassa wydała w czasie swego istnienia bardzo znaczne summy na cele dobroczynne, jak niemniej na rozmaite, pożyteczne dla ogółu fundacye, jak na przykład 400.000 zł. reń. na wzniesienie Szkoły Przemysłowej i Muzeum Przemysłowego. Summa wkładek przedstawia 30.000.000 zł. reń. Budowa nowego gmachu zabrała 800.000 zł. reń. Jest to gmach wspaniały, bardzo pięknego stylu, wszystkie roboty dokonano na miejscu, używając jedynie robotników miejscowych i nie sprowadzając nic zgoła z zagranicy. Dyrektor naczelny, Franciszek Zima, oddaje się z wielkiem poświęceniem, z wielką miłością sprawie budowy. Gdy skończona zostanie, w sali obrad zawieszonym będzie obraz „Tryumf Pracy“ wykonany przez Stykę, u którego obstalowanym został. Obraz ten można nazwać historycznym, bo będą na nim przedstawieni wszyscy bez wyjątku robotnicy, biorący udział w budowie, portretowani wiernie.

— Stoletnia rocznica urodzin znakomitego komedyopisarza hr. Fredry Alexandra, przypada w d. 20 Czerwca 1892 i lwowskie koło literacko-artystyczne pragnie uczcić zasługi znakomitego pisarza pomnikiem, wzniesionym we Lwowie. Wydział koła wybrał już komisyję pomnikową, w której zasiadają pp. Wilczyński, hr. Skarbek, Bobin, Styka i Wolański. Na najpierwszem posiedzeniu komisyji przedstawionym zostanie program akcji budowlanej, gdyż stanowi to niecofnięte postanowienie koła, aby pomnik był wykonanym w terminie i odsłonięty w rocznicę stulecia.

— Pięćdziesięcioletni jubileusz pracy literackiej znakomitego powieściopisarza węgierskiego, Maurycego Yokaja będzie obchodzonym bardzo uroczyste w Peszcie. Towarzystwo Petöfięgo dało tu inicjatywę. Jokaj napisał pierwszy swoją powieść w 1842 r. mając lat siedmnaście i odrazu zdobył sobie uznanie, trwające niezmiennie do tej pory, bo talent jego jeszcze nie zesłabł i tworzy zawsze dzieła znakomite z zakresu powieściopisarskiego. Owa pierwsza powieść: „Chłopiec żydowski“ ma zostać wydrukowana na pergaminie i złożona w Muzeum Literackim w Peszcie. Wyszła niedawno w tem mieście książka poświęcona ocenie prac Yokaja porównywa go w płodności pióra i swojskości natchnienia z Kraszewskim, któremu oddaje cześć należną, jako pierwszorzędnemu w wieku bieżącym talentowi pisarskiemu, podnosząc zarazem wysoko człowieka.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się Arkusz 12-ty powieści pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Kobieta z XVIII-go stulecia, przez M. I. — Przeklęty ród, przez Kazimierza Glińskiego (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny, przez Juljusza Stattlera. — Symbolika powitania. — Przez Alpy (dalszy ciąg). — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej. Organa oddychania, przez Dr. Józefa Starkmana (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 12-ty powieści, pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przełożona z angielskiego. — Przegląd mód. — 29 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

PRZEGLĄD MÓD.

Materyały zimowe u pana Makowskiego. — Żakiety, okrycia, futra, paziki do podnoszenia sukien u pana Herzego, jak się podnosi i jakie suknie.

Lato przeszło lotem błyskawicy, nie darząc nas nawet w tym roku zbyt słońca, jakby dla oswojenia nas z chłodnymi i posępными dniami, które tuż, tuż przed nami a prędkim krokiem zbliżająca się zima jesień zmusza nas mówić przede wszystkim o jesiennych i zimowych materyałach, które w przeszlicznych okazach już widzimy w pierwszorzędných magazynach. Pan Makowski ma jak zwykle wielki wybór praktycznych materyałów, w których przeważają wzory zwane gzygzak, co jednak nie znaczy, iżby wszystkie były w jednakowy lub nawet przybliżony deseń gzygzaków. Jest to cała serya wzorów podchodząca pod nazwę gzygzaków, ciągnięte, kolor na kolorze lub cieniowane w trójkąty, arabeski, słowem wszystko, co nazywamy chińskie, jako forma znajdujemy w tych wzorach. W kolorach przeważa gust stanowczy do popielatego w nieprzeliczonych odcieniach: „pigeon“, „gobelin“, „tourterelle“ i inne często dziwaczne nazwy noszące, po zatem cała gamma kolorów ciemnego heliotropu i ciemno-granatowych. Pokazuje się, że francuzi mają ten sam gust do ciemnych barw co my, lub też pan Makowski wybierał je umyślnie dla naszego poważnego nastroju ducha. Otóż owe ciągnięte desenie są na lżejszej wełnie, naturalnie tańszej zawsze podwójnej, której potrzeba od 9



Nr 1. Fartuszek z jedwabnego materyału.



Nr 2—9. Kapelusze jesienne i zimowe.



Nr 10. Suknia z materyału jedwabnego gładkiego i w pasy

Nr 11. Suknia wieczorowa z fularu.

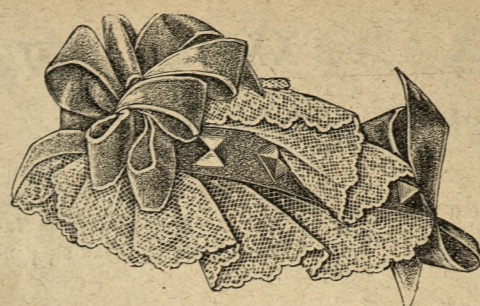
Nr 12. Suknia wieczorowa z adamszku jedwabnego.

do 10 łokci na zwyczajną suknię. Dalej idą wigonie ciepłe, miękkie jak himalaje, na których znać nitki wełny wierzchniej zwane „floconée“, w tym samym rodzaju szerokie pasy, na których przechodzą wąskie „floconée“. Inny znowu rodzaj z tańszych są pasy ukośne odrazu w materyale, tak, iż cała suknia wygląda jakby ukośnie krajana. Jedne ze strojnniejszych a bardzo pięknych są tak zwane „Termidor“ od dramatu wystawionego w roku zeszłym w Paryżu. Jest to cieniowanie przechodzące a powtarzające się zaledwie 3 razy przez całą szerokość od czarnego aż do białego, są i w innych cieniach a materyał jest tak miękki i miły, że ugięna się pod ręką. Pod nazwę gzygzaków podchodzą wszelkie materyały, są gzygzaki, wigonie, zybeliny, szewioty, słowem wszystkie znane materyały. Jeszcze jeden deseń gzygzaków w duże cieniowane spiczaste zęby, wchodzące jeden w drugi na miękkiej wełnie naturalnie francuzkiej, ach! a taki lekki materyał, że porównać go można tylko z prawdziwym kaszmiem indyjskim. Oprócz tych materya-



Nr 15. Suknia dla panienki od 6—8 lat (do ryc. Nr 22 w Bl. Nr 40).

łów są grube angielskie wełny, z których się robią pyszne angielskie kostiumy, specjalność magazynu pani Anny (róg Marszałkowskiej i Próznej), kostium taki z długą zakietą stanowi ciepłe ciężkie ubranie jesienne, na ulicę. Materiał ten przerabiany w czarne i białe nitki, widnieje kropkami to białymi, to czarnymi, a nawet gdzieniegdzie bardzo nieznacznie ponsowemi. Drap des dames czyli sukienko lekkie zawsze modne choć ciężkie naszywają je tasimeczkami złotem lub srebrnemi, w suknie słicznie wychodzą ciemne kolory heliotropu. Z odpasowanych pokazywano nam lekkie kaszmir ze szlakiem w dole 10 cent. szerokim czarnego astrachanu a nad tem kilka rzędów tak zwanych „boules“ pluszowych w deseń, całe w kolorze sukni; bardzo to ładnie wyglądało. Co do okryć, to wiemy już z poprzedniego przeglądu, że okrycia jesienne watawne lub z grubej wełny dochodzą lub zachodzą za kolana, zakiety zaś ciepłe za biodra; proszę się jednak nie martwić kto ma krótszą a nową; korespondencje paryżkie donoszą nam, iż wszystko co się zowie zakietą jest noszone tak krótsze jak dłuższe, chociaż w przeszłej korespondencji podałam sposób przerobienia krótszej na dłuższą, robiąc poły odcinane, które są bardzo nieszzone. Futra zostały jak były długie, bo proszę mi powiedzieć na co krótkie futro? Wspominam o futrach dla tych, co lubią mieć wszystko wcześniej gotowe, bo dość jeszcze długo nosić będziemy wszelkiego rodzaju okrycia, powtarzam wszelkiego, gdyż poczynając od krótkich fałdzistych, krótkich talm, do długich gładkich rotund i pół-długich po za kolana paletotów z całą falangą różnych fasonów a zawsze o podniesionych ramionach, wszystko jest modne



Nr 13. Czepeczek z koronki ozdobiony wstążką aksamiczną.



Nr 18. Fartuszek z batystu i koronki.

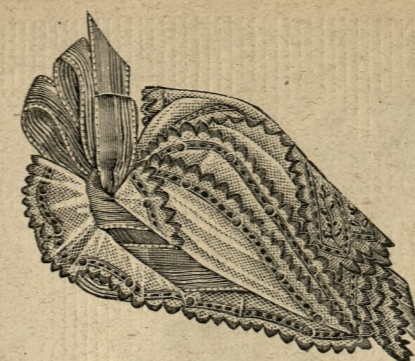
i noszone. Muszę jednak nadmienić, że owe krótkie talmy, do których tak zapamiętałe się rzucono, zeszyły na drugi plan u elegantek, można nosić jedno i to samo, ale nie ze wszystkimi razem. Nakoniec zostawiłam bardzo ważną a sądzę bardzo miłą dla nas wiadomość. Ponieważ suknie długie u nas w szczególności upowszechniają się coraz więcej, więc co przewidywałam od pół roku wynaleziono czyli wznowiono niby na scenie rozmaitego rodzaju pazie i paziki, między którymi dawne pierścionki przyszyte do brytów, przewlekane sznurkami i związane z przodu prym trzymają. Nie przesadzajmy jednak co to i jak będzie, pan Herze zaznajamiający nas ze wszelkimi nowościami paryżkimi, za kilka dni gdy to piszę, ma je już mieć w handlu, a więc już są, gdy moje czytelniczki ten numer czytać będą. Paryżanki na ulicę noszą obecnie suknie zaledwie dotykające ziemi. Na własne widziałam oczy, że suknie bez fałszywej spódnicy a dziś najmodniejsze, przy ładnej do kostek sięgającej halce z wielką łatwością unosić można, co wiedniczki bardzo zręcznie robią, a czyż polki nie są sprytniejsze od wiedniczek? L. C.

Suknia dla panienki od 6—8 lat.

Rycina Nr 15 (do ryc. Nr 22 w Bl. Nr 40). Krój pierw. str. tabl. Nr 14 fig. 25—33.

Sukienka z materiału wełnianego w kraty niebieskie i białe ozdobiona haftem. Po dopełnieniu złożenia fig. 28 skrajac z podszewki fig. 25 i 27 po jednej części; podług fig. 22 i 30 po dwie części i ręka

wy podług fig. 26 i 28 po jednej części; fig. 31 jedną część; fig. 32 i 33 uwzględniając spódnicę z podszewki fig. 25 i 27 po jednej części; fig. 22 i 30 po dwie części i ręka



Nr 14. Czepeczek z „crêpe-lisse” i wstążki.



Nr 19. Fartuszek z musliu wełnianego.

mizelki. Po dopełnieniu złożonych fig. 16 i 17 skrajac fig. 16 — 18 po dwie części, zeszyć każdą przednią i każdą tylną część od 38 do 39, od 40 do 41 i od 42 do 43, następnie przednią część od 43 do 44, tylną od 43 do 45. Dolną część zaopatrzyć w tasimek do ściągania i wszyc kieszenie od 39 do 40. Po wykonaniu w tylnej części fałd, trafiając * na *, przyszyć pasek do sprzączki; do prawej przedniej części przyszyć listwę z guzikami a do lewej kłapkę z dziurkami, górny brzeg teź zaopatrzyć na 5 cent. podszewką. Co do kamizelki skrajac z materiału i podszewki fig. 19 jedną część złożoną wzdłuż środka i z podszewki fig. 20 dwie części. Plecy w górze aż do linii pokryć materiałem; przyszyć paski do sprzączki 15 cent. dług., zeszyć przednie części z plecami i w tylnym brzegu przyszyć guziki i wykonać dziurki. Bluzę skrajac z materiału (po dopełnieniu złożenia fig. 21 i 22) podług fig. 21 i 24 po dwie części. Podług fig. 22 i 23 po jednej części złożonej wzdłuż środka, ale zwrócić uwagę na kontur lewej przedniej części, przyszyć podług wskazówek kieszenie, zeszyć plecy i przednie części podług cyfr, takowe zaopatrzyć w przednim brzegu na 5 cent. szer. podkładem i materiałem, lewą przednią część zaopatrzyć w dziurki, prawą w guziki a dolny brzeg w tasimek do przewleczenia łastryki. Wszyc kołnier od 54 do 55 i od 55 do 56, razem z przednimi częściami aż do linii zgięcia zaopatrzyć w podkład i w materiał, wyłożyć i wykończyć podług ryc., rękawy wszyc trafiając w 58 na 58.

Nr 17. Suknia z sukna (do ryc. Nr 17). Krój i deseń pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11 i odw. str. tabl. Nr 19.

Suknia z sukna.

Rycina Nr 17 i 20. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11) i Nr 19 odw. str. tabl.

Suknia z sukna koloru zielonego i tegoż koloru aksamitu ozdobiona sutaszem koloru czarnego ze złotem, pomiędzy zaś sutaszem przyszywane perelki czarne i złote. Skrajac z sukna i z podszewki fig. 2 i 3 po dwie części, tylko z podszewki fig. 1 jedną część złożoną wzdłuż środka i takową pokryć w dolnym brzegu sukmem na 14 centim. wysok., jako też prawy boczny brzeg częścią sukna 40 centim. szer., następnie przygotować na lewą połowę część sukna przechodzącą po za linię, do czego przyszyć pas z aksamitu 12 cent. szer. Przybrać podług ryc. haftem stosownie do desenu Nr 19 odw. str. tablicy. Połączyć ze spódnicą i wykonać wskazane fałdy. Po zeszytciu fig. 1 i 3 podług cyfr, zmarszczyć wolny dołd brzeg górny i przyszyć elastykę 22 cent. dług. w miejscach oznaczonych dwukropkiem. Stanik skrajac po dopełnieniu złożenia fig. 5, 8 i 11, z podszewki podług fig. 4, 6—8 po dwie części. Fig. 10 z uwzględnieniem konturu spódniczki przyszyć z prawą część całą materiałem. Wykonać w obydwóch zaszewki oraz wskazane fałdy. Następnie fig. 5 pokryć aksamitem od górnego brzegu aż do linii przyzdobić sutaszem, ułożyć w górze w fałdy, mocując w miejscu oznaczonym * a i przyszyć do lewej przedniej części (na prawej zapinać). Po zeszytciu pleców, pokryć takowe podług ryc. Nr 17 aksamitem, dalej zaś sukmem, wykonać haft,



Nr 16. Ubranie marynarskie dla chłopczyka od 8—10 lat. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 16—24).



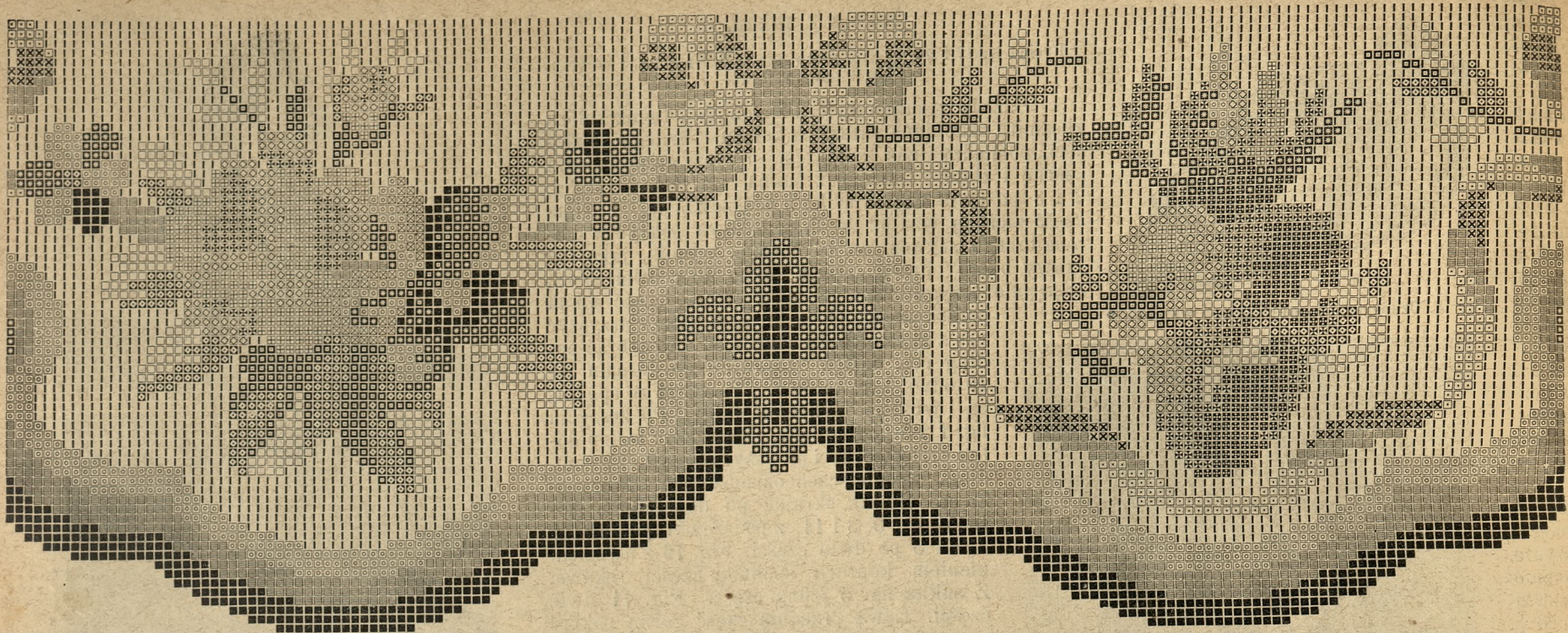
Nr 20. Suknia z sukna (do ryc. Nr 17). Krój i deseń pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11 i odw. str. tabl. Nr 19.

Nr 21. Suknia z kaszmiru gładkiego i haftowanego.



Nr 22. Suknia z materiału wełnianego w kraty (do ryc. Nr 25 w Bl. Nr 40).

Nr 23. Suknia z materiału wełnianego gładkiego i w deseń.



Nr 24. szlak do kościelnych przyborów
 ■ Ciemno-brązowy, □ jasno-brązowy, □ piaskowy, * 1-szy ciemny niebieski, ponsowy, □ różowy, □ 1-szy ciemny oliwkowy, □ 2-gi

części boczne pokryć sukmem. Zeszyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr i wszyć aksamitny kołnierzyk. Rękawy z materiału pokryć od górnego brzegu aksamitem i haftem, przyfastrygować takowe do podszewki, zmarszczyć od * do *, połączyć z spodnią częścią pokrytą sukmem i wszyć w stanik, trafiając w 23 na 23.

Szlak do ozdoby kościelnych przyborów (robotą krzyżową).

Rycina Nr 24 (do ryc. Nr 3 w Bl. Nr 40).

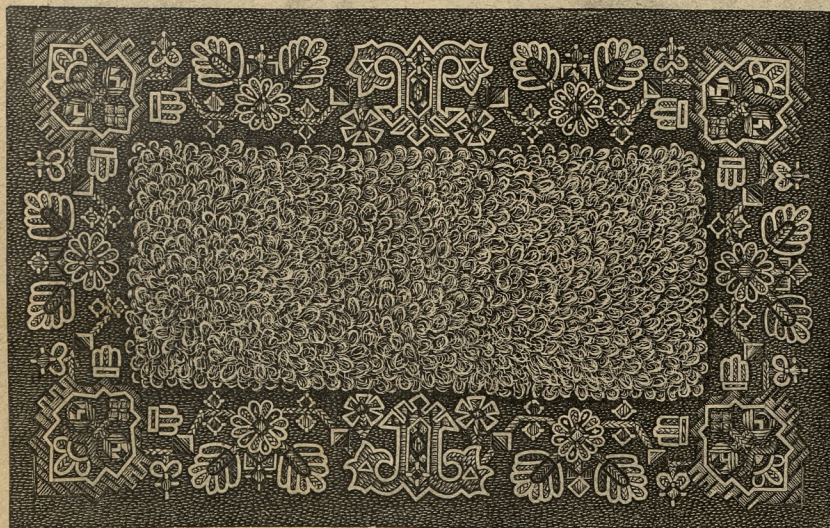
Szlak wykonany na tkaninie kanwowej dzielonej, rozmaitego koloru hamburską włóczką i jasno-piaskowego koloru kordonkiem. Ząb przypadający w środku należy wypełnić znakiem, którego wzór umieszczony w Bl. Nr 40 rycina Nr 3.

Obiad na Niedziele.

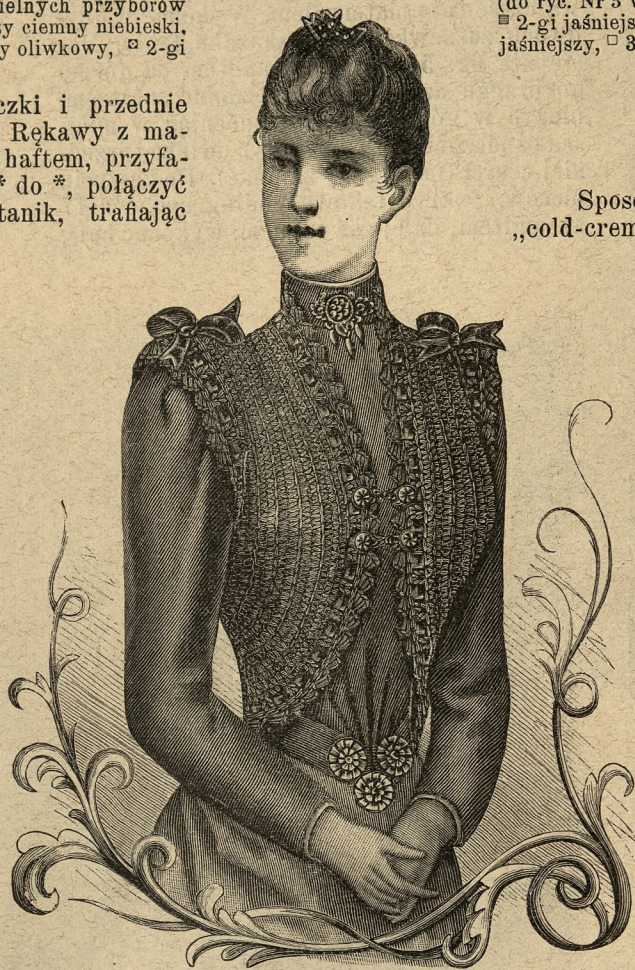
1. Barszcz burakowy z uszkami.
2. Pieczeń barania.
3. Kalafior.
4. Perliczki z sałatą z pomidorów.
5. Szarlotka.



Nr 26. Galon zewnętrzny do dywanu Nr 29 (wielkość oryginalna).



Nr 28. Dywanik przed łóżko (haft i robota szydełkowa).
 Deseń odwr. str. tabl. Nr 13.



Nr 25. Kaftanik bez rękawów (robotą szydełkową).

KORRESPONDENCYA.

Odp. prenumeratorki z Galicyi.

Sposobu na zmarszczki nie znam, ale smarowanie twarzy „cold-cremem“ Simon i wycieranie pudrem utrzymuje dobrze skórę.

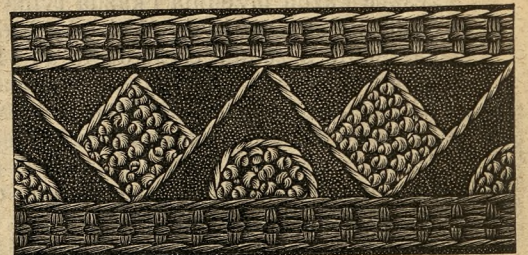
Pani M. F.

Gry towarzyskie rozmaitego rodzaju znajdzie pani w składzie W. Wiśniakowskiego ulica Trębacka. Piwo jako powszechnie lubiony napój podaje się na żądanie przy obiadach proszonych. Małe serwetki podają się przy każdym deserowym podaniu jak wino z ciastkami.

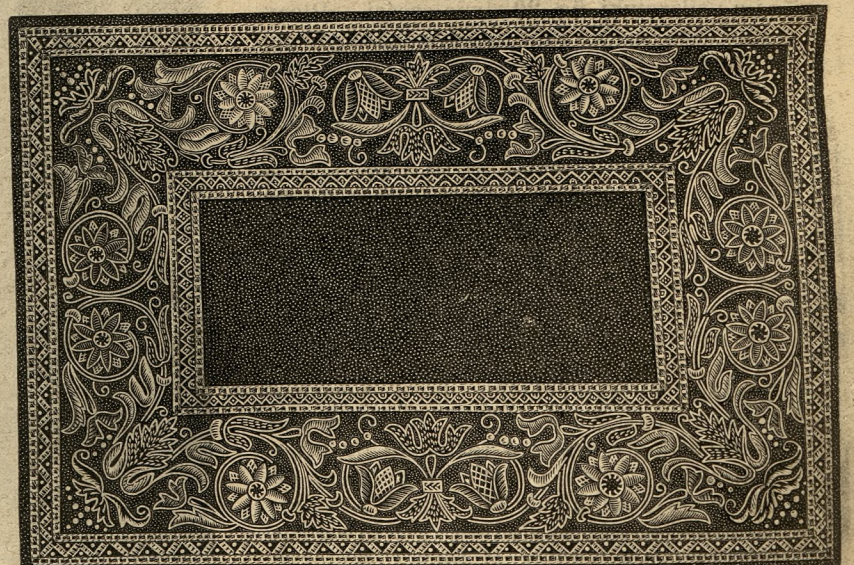
Pani Lask.

Nie znam sposobu farbowania włosów orzechową farbą, ale przypuszczam, że się liście orzechowe gotują i w tym odwarze myją włosy. Najlepsza woda jest „royal“, znajdująca się na składzie w zakładzie fryzjerskim p. Eugenjusza Wierzbowa Nr. 1.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robot w dzisiejszym numerze, dołączoną była do zeszłego numeru *Bluszczu*.



Nr 27. Galon wewnętrzny do dywanu Nr 29 (wielkość oryginalna).



Nr 29. Dywanik (haft szwedzki do ryc. Nr 26 i 27).
 Deseń odwr. str. tabl. Nr 21.